DUNAJEC

Nr 9 (486)
4 marca 1990
Cena 300 zł

Nowy Sącz, aleja Wolności 49
tel. 238-36, 238-90

Pożegnanie

Czerwone gerbery i najnowsze wydanie „Trylogii" otrzymał od Rady Pracowniczej, bukiet i zegar — od NSZZ Pracowników ZNTK, zakładowa „Solidarność" zafundowała dyrektorowi uścisk dłoni przewodniczącego wraz z zapewnieniem, że nie jest to właściwie rozstanie z Andrzejem Gałęziowskim, lecz tylko odwołanie go ze stanowiska.

— str. 3

Aura dla sportu niełaskawa

O Klubie Sportowym „Podhale" głośno było ostatnio nie tylko z powodu wicemistrzostwa „Szarotek" — lokalna opinia różnie komentowała zmianę na stanowisku trenera w hokejowej drużynie, a i los zasłużonego dla miasta Klubu — wobec nieustalonych wciąż zasad sponsorowania i zatrważających wieści, jakie dochodziły z klubów śląskich — rysował się w ciemnych barwach.

— *Wicemistrzostwo Polski przyszło w sytuacji, kiedy jedni wróżyli Klubowi rychły upadek, a inni mówili, że „Podhale" wywiesza białą flagę* — powiada dyrektor KS „Podhale", **Tadeusz Japoł.** — *Od grudnia w drużynie hokejowej zaczęło się coś psuć, „Szarotki" przegrały pięć meczów pod rząd. Trener miał postawione zadanie i w pierwszym sezonie je wykonał, ale w drugim nie było wyników. Jest to kwestia umowy, więc musieliśmy się rozstać z trenerem — ostatnio nie potrafił dogadać się z drużyną, nie było gry zespołowej, jeden za drugiego nie powalczył. Gdyby nie tych pięć przegranych meczów, mogliśmy być wyżej w tabeli i w lepszym układzie, ale i tak zaliczamy się do hokejowej czołówki. Nie podkupujemy zawodników innym klubom, bo nas na to nie stać, raczej naszych zawodników podkupują — i dlatego nie możemy zdobyć pierwszego miejsca...*

(ciąg dalszy na str. 4)

Bogactwo Kuryłły

Nad głową szybuje kilka orłów: jeden z lśniącego mosiądzu, inny z brązu, trzeci znowu porcelanowy z pozłacanymi szponami. Z przeciwległej ściany wychyla się hoża dziewczyna w typie Malczewskiego. Pod nią na serwantce grecka tancerka z alabastru, ale bez głowy; zrobiła krok, jakby chciała wskoczyć do tuby przedwojennego gramofonu, który stoi obok radia „Pionier", także eksponatu, bo trzeba przecież pokazać młodzieży, jak wyglądało pierwsze powojenne radio.

— str.4

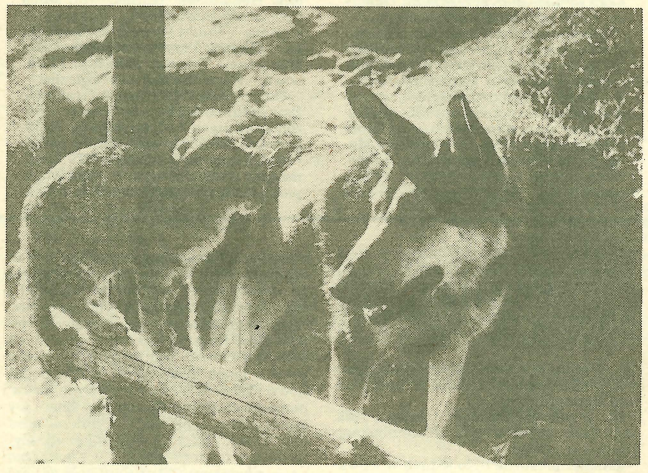

Fot. Antoni Łopuch

Komunikat

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie prowadzi postępowanie w sprawie okoliczności śmierci Narcyza Wiatra ps. „Zawojna", b. komendanta VI okręgu Batalionów Chłopskich na Małopolskę i Śląsk, zastrzelonego w dniu 21 kwietnia 1945 r. w Krakowie. Wszelkie informacje i zgłoszenia przyjmuje się w biurze Komisji, 31-027 Kraków, ul. Mikołajska 4, tel. 21-19-61 i 21-11-00.

Nowy Targ

Wydział Zatrudnienia przepoczwarza się w Rejonowe Biuro Pracy. W rejestrze bezrobotnych figuruje już 235 osób, 48 jest w grupie „poszukujących pracy", czyli zagrożonych wypowiedzeniem albo próbujących zmienić posadę. Od początku roku Wydział znalazł miejsca pracy 176 osobom (najwięcej bezrobotnych wchłonął „Budopol"), ale teraz już nie wie o żadnym wolnym etacie. Zasiłek pobiera dwieście kilka osób, a zgłaszają się po niego i ludzie, którzy nigdy nie pracowali, przychodzą też rodzice pięciorga, nawet dziesięciorga dzieci. Codziennie około stu ludzi puka do drzwi Wydziału Zatrudnienia. Ten zaś, już jako Rejonowe Biuro Pracy, przymierza się do zorganizowania robót interwencyjnych dla setki bezrobotnych — zgoda na podjęcie pracy lub odmowa będzie sprawdzianem, kto rzeczywiście szuka zajęcia, a kto przyszedł tylko po zasiłek. Wydział może też udzielać pożyczki (w wysokości dwudziestokrotnej średniego wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej) tym zakładom, które stworzą nowe miejsca pracy — z takiej formy zdobycia pieniędzy chce na razie skorzystać jeden zakład państwowy i jedna osoba prywatna prowadząca działalność gospodarczą. O kursach przygotowawczych i przekwalifikowywaniu ludzi trudno mówić, bo żaden zakład nie zgłosił zapotrzebowania. Kilka przedsiębiostw zapowiedziało natomiast grupowe zwolnienia z pracy: NZPS zwalnia 200 chałupniczek, Przedsiębiorstwo Usług Pozaprodukcyjnych — 23 osoby, Spółdzielnia Mleczarska — 13, Spółdzielnia Futrzarska „Gorce" — 11, Zakład Odzieżowy — 12, Spółdzielnia Transportu Wiejskiego — 49 (w tym większość poszukiwanych do niedawna kierowców). 26 osób w tej grupie to pracownicy umysłowi.

Nie ma jasności co do tego, czy przy pracach fizycznych w ramach robót interwencyjnych powinni być zatrudniani ludzie z wyższym wykształceniem.

Proszę o głos

Czy w Polsce jest bieda? — zapytuje w „Dunajcu" p. Aleksander Zaczyński, zaprzeczając temu opisem żywności znalezionej w śmietniku. Rzeczywiście, dawniej byli żebracy proszący o kawałek chleba (...) ale czy i dzisiaj nie ma ludzi grzebiących po śmietnikach w poszukiwaniu żywności (i to wcale nie dla psa czy kota)? Obywiam się, że ludzi takich będzie przybywać. Szaleństwo cenowe — prowokowane programami rządowymi — przekracza działania osłonowe mające chronić najsłabszych (...) którzy wpychani są w coraz większą biedę.

Brak systemu socjalnej ochrony (bez którego nie powinno się zaczynać tak ogromnych przeobrażeń) skłania do przykrych refleksji, że lepiej już być pijakiem, któremu spieszy się z różnymi formami pomocy, niż zapomnianym przez ludzi inwalidą.

Pan Zaczyński wielokrotnie wychwalał Anglię (...) gdzie wszystko nastawione jest na pomoc niepełnosprawnym. Przytoczę więc słowa Witolda Łokuciewskiego, ostatniego dowódcy dywizjonu 303, na temat nauki demokracji: „Na edukację składają się sprawy pozornie drobne, np. gdy w Anglii obowiązywała surowa oszczędność — także premier jeździł metrem (...) Członek rządu, który jest winny wypadku drogowego, staje przed sądem i karany jest jak każdy inny obywatel. W Polsce natomiast uważa się z reguły, że przepisy są po to, aby je pomijać".

I to właśnie stało się powodem, że oprócz bogactwa jednych, jest pogłębiająca się bieda drugich, tyle, że tym biednym, usta otwierają się z dużym trudem i co najwyżej szepcą. A o dyscyplinie najlepiej chyba świadczy blokowanie procesów legislacyjnych przez brak quorum na posiedzeniach sejmowych.

„Byłem attache w Anglii — wspomina p. W. Łokuciewski — w okresie bardzo bujnego rozkwitu ruchu hippisów. Siedziały sobie godzinami te dzieci-kwiaty, bardzo smutne. Pytam kiedyś taką grupę, co właściwie ich tak przygnębia, i słyszę odpowiedź: ubolewamy nad tym niedobrym światem, ale nie wiemy, jak go naprawić".

Wydaje mi się, że upojeni haszyszem wolności, na razie nie bardzo wiemy, jak to ma być dalej i brniemy mniej więcej w to samo, tworzymy nowe kulty jednostki i starą biedę...

Zygfryd Dziekański
Kościelisko

Gościnne występy w Zakopanem

Przyjechali do Zakopanego z Łodzi. W dzień odsypiali, wieczorami zabawiali się miło w różnych lokalach rozrywkowych, późną nocą zaś chodzili na robotę. Co drugi, trzeci dzień zakopiańska milicja notowała zwiększoną ilość włamań. Szczęście im sprzyjało — i łupy były niezłe, i wszelkie zasadzki omijali.

— str. 4

Na przykładzie Limanowej

Blaski i nędze reformy

Jeszcze pokutują stare pojęcia i przyzwyczajenia, że klient kupi wszystko, a my wyrządzamy mu łaskę sprzedając; jeszcze nie każdy się oswoił z faktem, iż kredyt nie jest już ukrytą formą dotacji, a każdy metr powierzchni produkcyjnej czy handlowej ma swoją niebagatelną cenę — ale jedno nie ulega wątpliwości: te dwa pierwsze miesiące wcielania w życie reformy Balcerowicza przeorały głęboko świadomość społeczną. Wszyscy liczą się już z pieniądzem, każdy baczy na zysk, pracę zaczyna się szanować, a ludzi z pomysłami szuka dziś każdy szef. Tworzy się jednym słowem nowa obyczajowość i nowy system wartości. Lepszy czy gorszy? Na pewno i n n y, niż ten, do którego, przy wszystkich jego wadach, przywykliśmy.

Zwykliśmy Limanową postrzegać jako miasteczko gospodarne, schludne, posiadające wielu ludzi z inicjatywą, zręcznie sobie radzące z przeciwnościami. No i oto dobiega końca drugi miesiąc, od chwili ogłoszenia przez rząd godziny „zero". Odwiedziliśmy kilkanaście instytucji, dopytując się o ich kondycję finansową, o stan umysłów, o nadzieje i zagrożenia.

Dawniej zaczęlibyśmy od wizyty u Naczelnika czy w Komitecie, dziś najważniejszy jest b a n k. Krakowska filia Banku Przemysłowo-Handlowego w Limanowej prowadzi rachunki 25 jednostek gospodarki uspołecznionej i spółdzielczej, w tym takich „gigantów" jak Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu, filia KFAP czy „Śnieżnica". Gigantów, naturalnie w skali Limanowej. Bank PH jest organizmem nowym, wydzielonym z NBP, który niegdyś obsługiwał wyłącznie gospodarkę uspołecznioną, i stanowi właściwie instytucję konkurencyjną w stosunku do PKO (obsługa osób prywatnych), BGŻ, banków spółdzielczych, a w przyszłości również PKO SA. Konkurencyjną podwójnie. Nie wszyscy Czytelnicy zapewne wiedzą, że lepiej tu złożyć swoje oszczędności, bo są wyżej oprocentowane niż w PKO — i w tym sensie Bank Handlowo-Przemysłowy rywalizuje dziś też o klientów prywatnych. Po wtóre — prowadzi on skup i sprzedaż dewiz, a także — jako jedyny w województwie (co jest swoistym skandalem, bo ludzie starzy muszą tu dojechać osobiście) obsługę rent zagranicznych.

W styczniu Bank PH udzielał kredytu na poziomie 38-40 %, w lutym 20 do 23 proc. Utrzymuje się, w opinii dyrektora **Franciszka Zająca** — wśród limanowskich przedsiębiorstw właściwie nie ma. Mowa o roku 1989. Natomiast w styczniu deficyt odnotował głównie handel. Np. Rejonowa Sp-nia rzędu 800 mln zł. Przemysł trzymał się dobrze, ale jak będzie w lutym, dyrektor nie chce przesądzać, bo jego zdaniem produkcja w poważnym stopniu oparta była o surowce zakupione jeszcze w minionym roku, a więc taniej.

Czy są jakieś spółki w Limanowej? Przedsiębiorstwa z udziałem kapitału zagranicznego? Owszem, jest jedna filia stołecznej spółki „TESCO", eksploatującej gwoździownię. A kapitał zagraniczny, owszem, pokazał się, ale gdy się dowiedział, iż nawet automatycznej łączności telefonicznej nie ma tutaj, to oświadczył, że nie ma o czym rozmawiać.

Poszedłem do Rejonowej Sp-ni, gdzie prezes **Walenty Gadzina** właśnie się szykował do posiedzenia Zarządu na temat kondycji finansowej firmy. — *Cudów nie ma* — oświadczył. — *Wysokie oprocentowanie kredytu, z którego handel zawsze korzystał, nie zostało skompensowane wzrostem marży. A handel żyje z marży. W rezultacie taki np. dom towarowy „Orion" w Rynku przyniósł za styczeń straty. Pogłębiły je wysokie podatki od nieruchomości (8 tys. za m² rocznie) i przeszacowanie majątku trwałego, niekiedy piętnastokrotne. Dziś dla handlowców korzystny jest tylko zakup towaru bezpośrednio u producenta, by uniknąć dwóch marż: narzucanej przez hurt, i własnej. Marża hurtu sięga 40 procent. Są to wyższe koszty niż zaangażowanie własnego transportu. Gdyby hurt dawał towar w komis, handel uniknąłby dwukrotnego kredytu. A tak wszystko się nawarstwia.*

Nie wiem, czy Czytelnicy zrozumieli ten cały wywód, jedno na pewno odczuwają na własnej skórze: zarządzany przez Rejonową Spółdzielnię handel wiejski sypie się. Na 115 sklepów, 30 przejęli ajenci. Więcej chętnych nie ma. Spółdzielczość atakowana jest za monopolizację handlu, ale kandydaci do jego przejmowania są jedynie w centrum miasta, a tam z deficytem także i spółdzielczość sobie radzi. Ze względu na wysokie ceny siadła w dodatku podaż wielu towarów. Koło się zamyka. Ratunkiem byłyby ewentualne wyższe udziały członkowskie w GS-ach, by

(CIĄG DALSZY NA STR. 2-3)

Piszą do nas

● Pani **Justyna Witner** z Katowic:
Byłam uczestniczką wczasów wypoczynkowych w Bukowinie Tatrzańskiej, ale zanim tam dojechałam, na dworcu autobusowym w Nowym Targu doświadczyłam nieuprzejmości kasjerki, która na pytanie o godzinę odjazdu i cenę biletu odpowiedziała, że nie jest od udzielania informacji. Spytałam, gdzie mieści się informacja i wówczas — między jednym a drugim zaciągnieciem się papierosem — kasjerka odburknęła, że informacja jest... nieczynna. Stanęłam wobec tego w kolejce do okienka przedsprzedaży. Tam starsza pani grzecznie mi wyjaśniła, o której odjeżdża autobus, ale po bilet musiałam niestety wrócić do młodej damy za okienkiem samoobsługowym. Przy płaceniu znów burczała: „jak długo będziemy się bawić w ciuciubabkę?" (...) Autobus był opóźniony o 20 minut, kierowca wyjaśnił, że musiał się rozliczyć i pobrać bilety, a pieniędzy jest dużo i kasjerka nie może sobie poradzić. Może by więc tę panienkę z samoobsługi przesunąć do pomocy, bo jest właściwie bezużyteczna?
Kiedy zbliżał się czas powrotu, zadzwoniłam do dyżurnego ruchu (nikt nie podnosił słuchawki), a następnie na drugi numer w książce telefonicznej. Pani z kasy konduktorskiej uprzejmie podała mi połączenia z Katowicami oraz wszystkie lokalne, na które można nabyć bilety w przedsprzedaży. Po tej rozmowie wróciła mi wiara, że są jeszcze ludzie solidni. (...) Piszę ten list, by zwrócić uwagę dyrekcji PKS, że dworzec nowotarski — który sprawia wrażenie czystego — to nie tylko sam obiekt, ale i ludzie z obsługi. A wśród nich trafiłam, niestety, na osobą bardzo nieuprzejmą.

● Główny lekarz wojewódzki, dr **Zbigniew Kutyba**, podaje, że informację w zakresie profilaktyki dotyczącej AIDS można uzyskać (telefonicznie, pisemnie lub osobiście) w punktach konsultacyjnych w następujących miejscowościach: Nowy Sącz — Poradnia Hepatologii, Gorlice — Poradnia Specjalistyczna Chorób Zakaźnych, Krynica — Punkt Krwiodawstwa, Rabka — Miejska Przychodnia Rejonowa, Zakopane — Oddział Zakaźny, Limanowa — Poradnia Dermatologiczna.
Od czerwca 1989 działa w Krakowie Przychodnia AIDS przy Klinice Chorób Zakaźnych AM; zajmuje się m. in. poradnictwem dla osób, które podejrzewają kontakt z wirusem HIV, diagnostyką nosicielstwa, kompleksową opieką medyczną nad nosicielami wirusa i chorymi. Przychodnia w Krakowie obejmuje swym działaniem także woj. nowosądeckie.
W kwestii, którą poruszyliśmy w tej rubryce, dr Kutyba stwierdza:
Badania krwi w kierunku HIV wykonywane są dla wszystkich punktów krwiodawstwa — oraz osób chcących przebadać się w tym kierunku — przez Pracownię Badań Serologicznych Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Starym Sączu. KREW DO BADANIA W TYM KIERUNKU WINNY POBIERAĆ WSZYSTKIE PRZYCHODNIE REJONOWE. Być może w przypadku sprawdzianu Redakcji telefon odbierały osoby niedoinformowane. W związku z tym Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej wystosował pismo do dyrektorów wszystkich jednostek przypominające o działalności placówek, możliwości leczenia i wykonania badania krwi w kierunku HIV, zobowiązujące do przekazania tych informacji wszystkim placówkom służby zdrowia.

Pawilon

Wracamy do drażniącej od lat sądeczan sprawy budowy pawilonu szpitalnego. Swoje racje przedstawiają — **Edward Tokarz**, dyrektor Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji i jego zastępca **Bolesław Basiński.**

Pawilon powstał pierwotnie jako oddział rotacyjny szpitala sądeckiego na czas generalnego remontu głównego budynku. Prace były już zaawansowane, gdy zdecydowano o przeznaczeniu pawilonu na oddział ginekologiczno-położniczy. 1 grudnia 1987 pismo WDI informowało Wydział Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego, że *zgłoszenie zmian na kilka miesięcy przed oddaniem obiektu może spowodować przesunięcie terminu oddania obiektu do użytku.* 12 grudnia Wydział Zdrowia prosił dyrekcję Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego o dokładne sprecyzowanie zakresu zmian. 22 grudnia dyrekcja szpitala zwróciła się do Wydziału i WDI *w związku z przeznaczeniem pawilonu — dla potrzeb położnictwa o wykonanie drobnych zmian (przeróbek) części budynku w bezpośrednim sąsiedztwie windy żywnościowej.*
Na przełomie stycznia i lutego 1988, zakładano, że prace będą zakończone najpóźniej w grudniu.
Zmian nie można było jednak wprowadzić bez nowej dokumentacji. Dopiero 10 maja 1988 Wydział Zdrowia UW, naciskany przez Komitet Wojewódzki PZPR, *poleca podjęcie czynności* związanych ze zmianą charakteru pawilonu. Bez tego pisma — mówi Edward Tokarz — WDI nie mogła rozpocząć działań, które (przy ówczesnych cenach) miały kosztować około miliarda złotych.
Wkrótce okazało się, że krakowskie biuro projektowe nie podejmie się tego zadania. Okazało się również, że zmiany nie będą bynajmniej drobne. Ostatecznie komplet dokumentacji był gotów w październiku 1988. Termin oddania pawilonu do użytku przesuwał się co najmniej o rok. Należało, między innymi, przerobić 75 procent instalacji elektrycznych, potroić ilość instalacji gazów medycznych, przestawić około 600 metrów kwadratowych ścianek działowych, ułożyć dodatkowo 1000 metrów kwadratowych flizów i pomalować olejno 400 metrów ścian, wykonać roboty tynkarskie, wymienić posadzki, zrobić podejścia wodno-kanalizacyjne do nowych umywalek — w sześciu pionach, zwiększyć o 30 procent ilość grzejników, zmontować tzw. zestawy przyłóżkowe (gaz, telefon, dzwonek), zbudować tlenownię i sprężarkownię, wprowadzić zmiany w wewnętrznej instalacji wentylacyjnej i klimatyzacyjnej. Wymagało to uzgodnień z Sanepidem, inspektorem pracy, strażą pożarną, Zakładem Eneretycznym itp. Dodatkowo zainstalowano łączność telefoniczną i telewizyjną (telewizja przemysłowa) między poczekalnią dla odwiedzających a poszczególnymi piętrami. Wydzielono również część pomieszczeń na parterze dla chorych zagrażających otoczeniu — np. zakażonych wirusem HIV. Wybudowano zbiorniki wody, gdyż szpital nie ma zapasowego ujęcia, oraz rozbudowano kotłownię.
Obecnie pozostało jedynie zamontowanie wind. Jest to kilkadziesiąt ton konstrukcji. Prace wymagają szczególnej precyzji i zachowania reżimów bezpieczeństwa.
6 lutego dyrektor WDI otrzymał postanowienie Kolegium Wojewody: Przyjmuje się — jako ostateczny termin oddania do użytku pawilonu przyszpitalnego w Nowym Sączu dzień 30 czerwca 1990.
Dyrektor Tokarz zaproponował dyrekcji szpitala, by już teraz przejęła pawilon pod swój dozór i zaczęła go zagospodarowywać. Przedstawiciele szpitala uczestniczyli przecież w odbiorze poszczególnych etapów budowy i poszczególnych instalacji. Tak zrobiono na budowie pawilonu zakaźnego szpitala w Gorlicach i już w dniu oficjalnego odbioru weszli tam pierwsi pacjenci.

Elżbieta Glinka

Warto wiedzieć, że...

● Sprawdzają się przewidywania wicepremiera Balcerowicza, że pierwszym objawem wprowadzania reformy będzie brak pieniędzy w przedsiębiorstwach, a drugim — u obywateli. W kasie Wojewódzkiej Rady Narodowej też pusto. W lutym wojewoda zaciągnął kredyt bankowy na bieżące potrzeby, a głównie na wyrównanie urzędnikom płac jeszcze za grudzień. Wielu naczelników miast i gmin nie ma z czego wypłacić pensji nauczycielom. Niektóre zakłady, zmuszone do zmniejszenia produkcji, wysyłają pracowników na przymusowe urlopy.

● Bezrobocie staje się faktem. W połowie lutego poszukiwało w województwie pracy 1751 osób, z czego połowa w Nowym Sączu i okolicy. Coraz więcej osób zgłasza się do Rejonowych Biur Pracy po zasiłki dla bezrobotnych.

● W czerwcu 10 tysięcy absolwentów opuści szkoły średnie i zawodowe. Zakłady pracy wchłoną nie więcej niż 2 tysiące, około 3 tysięcy będzie studiować bądź pracować w gospodarstwach rodziców albo prywatnych firmach. Co poczną pozostali absolwenci?

● — *W drugiej połowie ubiegłego roku znacznie wzrosła w Nowosądeckiem przestępczość* — mówi zastępca szefa RUSW w Zakopanem, mjr **Czesław Cybulski.** — *Zanotowaliśmy dużo kradzieży na szkodę osób prywatnych, cztery bulwersujące zabójstwa, dwanaście rozbojów. Zlikwidowaliśmy czternaście punktów nielegalnej sprzedaży alkoholu, ale jest ich jeszcze ponad dwadzieścia. Wzrosła liczba wypadków i kolizji drogowych, a ich przyczyną była często wódka.*

● Mówi zastępca szefa RUSW w Limanowej, kpt. **Antoni Forgiel:** — *Rejon limanowski jest najspokojniejszy w województwie, ale i u nas nasilił wzrost przestępczości. Doszło do siedmiu zabójstw — sprawców jednego z nich jeszcze nie wykryliśmy. Najbardziej dokuczliwe stają się włamania do obiektów prywatnych, głównie domków letniskowych na terenie gmin Mszana Dolna, Niedźwiedź i Dobra. Jedną grupę przestępczą już aresztowaliśmy. W 1989 r. w wypadkach drogowych zginęło trzynaście osób. Zatrważający jest wzrost przestępczości w styczniu i lutym bieżącego roku.*

● Z powodu wzrostu kosztów produkcji — około 30 procent zakładów prywatnych w Nowym Targu, Limanowej i Nowym Sączu zawiesiło działalność.

● W nowosądeckiej stacji obsługi samochodów w Biegonicach można już bez trudu kupić małego „fiata". Można również dobrać do niego dodatkowe wyposażenie i wykonać konserwację podwozia. Wystarczy mieć w portfelu nieco ponad 21 milionów złotych...

● W grudniu 1985 zawiązała się w Nowym Sączu grupa inicjatywna Stowarzyszenia „Wisła-Odra". Dziś w 12 kołach Stowarzyszenia jest 288 członków. Pozyskano również 13 członków zbiorowych — m.in. ZNTK, Karpacką Brygadę WOP i WPHW. Niezbyt liczna organizacja wykazuje sporą aktywność. Przygotowuje spotkania z interesującymi ludźmi, dyskusje z młodzieżą, upowszechnia wiedzę o polskich ziemiach odzyskanych. Wobec zbliżającego się zjednoczenia Niemiec problematyka ta nabierze szczególnego znaczenia. Ostatnio II wojewódzki zjazd Stowarzyszenia wybrał nowe władze, prezesem został ponownie **Wiesław Lachowicz.**

Roman Kostanecki

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Blaski i nędze reformy

ograniczyć kredyt. Ale zrozumienia dla tego problemu na wsi nie ma.
Tymczasem Rejonowa Sp-nia zatrudniająca na obszarze dawnego powiatu limanowskiego 780 osób podjęła decyzję, iż każdy pracownik w pierwszym półroczu, łącznie z członkami Zarządu, pójdzie na dwutygodniowy urlop bezpłatny. Ludzie przystali chętnie, bo lepsze to niż zwolnienia. A w dalszej przyszłości integracja hurtu z detalem jest konieczna, bo albo klienci nie kupią zbyt drogich artykułów, obłożonych podwójną marżą, albo pojawi się konkurencja, która zniszczy dotychczasową strukturę. Główny problem społeczny to kurcząca się raptownie sieć sklepów wiejskich, które w dzisiejszych warunkach właściwe nie mogą być dochodowe.
Kompletny stan upadku i siedzenia z załamanymi rękoma zastałem w największej limanowskiej restauracji „Myśliwska". Dancingi ograniczono tu do soboty, wstęp bez konsumpcji kosztuje 5 tys. zł, a główną przyczynę plajty w tym względzie, kierowniczka **Józefa Skorupa** upatruje w... wysokich cenach taksówek, bo powrót nocą do Słopnic, skąd zawsze było najwięcej klientów, kosztuje 50 tys. zł. Wycofano się też z prowadzenia kawiarni w Ośrodku Kultury. Zmniejszono zatrudnienie. Wszystko na nic. Powierzchnie tu ogromne, a za tym i podatki wysokie, frekwencja średnia, obiekt wymaga remontu — więc nikt się nie kwapi do ajencji. Tylko bar mleczny na parterze zaprzecza nastrojowi upadłości, bo nawet w styczniu odnotował korzystne rezultaty.

Okręt spółdzielczy najwyraźniej tonie. Niewiele lepsze nastroje zastałem w Sp-ni Inwalidów „Limanowianka", zatrudniającej około 800 osób, z tego 74 procent inwalidów. Sp-nia szyje odzież ochronną, zarówno w dwóch zakładach „zwartych", jak i posługując się pracą nakładczą. Tu dla odmiany w bagno wciągnęli Spółdzielnię nierzetelni kontrahenci. Zaciągnięty kredyt bankowy wyniósł 800 mln, podczas gdy zaległości z różnych firm sięgają 1,6 mld. Zatory finansowe, oznaczają że Sp-nia musi płacić Bankowi określone odsetki za kredyt. I tak, bez własnej winy, można popaść w bankructwo.
Ale i perspektywy „Limanowianki" nie są najlepsze. Dziś wiele zakładów pracy woli wypłacić swym pracownikom ekwiwalent za odzież ochronną — mówi wiceprezes **Irena Szumańska** — a nikt nie nakłada kar na dyrekcje za to, że ich załogi prezentują się podczas pracy, jak kupa dziadów. Spadło też zainteresowanie opakowaniami (to drugi asortyment produkcji Sp-ni), gdyż wytwarza się mniej towarów. Teoretycznie Sp-nia obłożona jest zamówieniami rządowymi, ale niewiele z tego wynika. Zarząd rozważał już koncepcję redukcji załogi, ale nagle min. Kuroń oświadczył, że ani jeden inwalida nie może być zwolniony. Niby słusznie, tyle że „Limanowianka" ma wśród nielicznych pełnosprawnych członków załogi znakomitych fachowców zatrudnionych na akord. To dzięki nim uzyskała I miejsce w Konkursie Odzieży Ochronnej w Poznaniu, i nie chce się ich pozbyć, gdyż straciłaby ekonomiczną rację bytu. W tej sytuacji do pełnomocnika zajmującego się likwidacji Centralnego Związku Spółdzielczości Inwalidzkiej poszedł ze Spółdzielni stosowny teleks z prośbą o termin konsultacji.

Mieczysław Hajduga, dyrektor limanowskiej filii KFAP, zatrudniającej 680 osób, nie podziela opinii dyrektora Banku. Uważa, iż także i luty będzie ekonomicznie udany. Filia, podobnie jak całe przedsiębiorstwo, jest dobrze osadzona na rynku RFN, Francji i Holandii — tam idzie 30 procent produkcji. Jej produkt finalny, czujniki temperatury, nie jest zresztą drogi i właściwie bez redukcji załogi czy przymusowych urlopów KFAP spodziewa się pokonać trudny czas przekształceń gospodarki. Z satysfakcją odnotować można wyraźny spadek absencji. Zawsze była wprawdzie mniejsza zimą, ale tym razem reguły gry zostały załodze jasno wyłożone także na sezon letni i zostaną chyba dotrzymane, bo i średnia płaca jest już tu wyższa od średniej krajowej.

Pokrzepiony na duchu udałem się do Rzemieślniczej Spółdzielni a potem do Cechu. Jak to określił kierownik Biura Cechu, **Janusz Wojs**, nasza do niedawna kwitnąca prywatna inicjatywa raczej *przykucnęła.* W Limanowskiem większość rzemieślników, to murarze i cieśle. Tymczasem w branży budowlanej panuje wyraźny zastój, i to nie tylko ze względu na martwy sezon. Wysokie oprocentowanie kredytów sprawiło, że wielu właścicieli budowanych domów nie tylko zawiesiło roboty, ale wypłukało się z grosza, gwałtownie spłacając kredyty, by nie płacić odsetek. Szalenie wywindowano też w górę ceny materiałów budowlanych. Pokąd ich producenci nie poczują widma bankructwa, potąd w budownictwie czeka nas zator. 40 proc. zakładów rzemieślniczych branży budowlanej zrzeszonych w Sp-ni Rzemieślników nie odnotowało w

Tadeusz DUSZA — lat 60, gorliczanin, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, pracownik rzeszowskiego „Miastoprojektu" oraz nauczyciel Technikum Budowlanego i Studium Pomaturalnego przy Zespole Szkół Zawodowych w Gorlicach, autor wielu projektów budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego (m.in. osiedla Korczak), ostatnio projektował rozbudowę swojej szkoły; wyróżniony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Złotymi Odznakami „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego" i „Zasłużony dla Gorlic"; jeździ „fiatem", lubi pracę na działce, grę w szachy i wędkarstwo; żona Teresa — farmaceutka, syn Jan — architekt i córka Barbara — chemiczka, mieszkają w Krakowie.

Lidia KLOC — lat 25, urodzona w Rabce, ukończyła studia matematyczne w Uniwersytecie Jagiellońskim, wraz ze 142 najlepszymi studentami z całego kraju znalazła się w publikowanym przez „Rzeczpospolitą" III Albumie Utalentowanych Absolwentów 1989 roku i otrzymała nagrodę oraz dyplom uznania podczas spotkania w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej, pracuje w rabczańskiej Szkole

Podstawowej nr 1; wolny czas poświęca doskonaleniu obcych języków (opanowała angielski, niemiecki i rosyjski), interesuje się filozofią i psychologią, najchętniej czyta literaturę skandynawską, marzy o podróżach (na razie była w ZSRR).

Julia WERNIO — lat 34, urodzona w Gdańsku-Oliwie, mieszkała we Wrocławiu, absolwentka polonistyki tamtejszego Uniwersytetu oraz Wydziału Reżyserii krakowskiej Wyższej Szkoły Teatralnej, w Zakopanem od 1985 roku, obok Andrzeja Dziuka reżyseruje spektakle Teatru imienia Stanisława Ignacego Witkiewicza, wystawiła m.in. „Gracza" Dostojewskiego (z udziałem artystów Starego Teatru) i prezentowaną niedawno w telewizji „Historię" według Gombrowicza, na piąte urodziny zakopiańskiej sceny (obchodzone w dniach 21-25 lutego) przygotowała „Katastrofę" Becketta; cały wolny czas poświęca rocznej córeczce Magdalenie, ponadto kolekcjonuje gipsowe aniołki, od 7 lat hoduje prawie rasowego jamnika Bunga, wakacje spędza nad morzem.

Władysław ŻAK — lat 75, rodem z Kudynowców koło Tarnopola, skończył gimnazjum i Szkołę Podchorążych, kampanię wrześniową przebył z 52 Pułkiem Piechoty, podczas okupacji żołnierz AK — dowódca plutonu okręgu Tarnopol, pseudonim „Dunajec", w Nowym Sączu od 1944 roku, przez 25 lat dyrektor Nowosądeckich Zakładów Ceramiki Budowlanej, od 1980 na emeryturze; uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, niedawno awansowany na porucznika; chętnie czyta literaturę faktu; żona Helena — zajmuje się domem, synowie: Jerzy (artysta-fotografik i dyrektor „ogólniaka" w Krynicy) oraz Roman (pracownik SZNA), córka Maria (psycholog w Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Sączu), ośmioro wnuków i prawnuczka.

Prognoza pogody

Nastąpią niebawem znaczne zmiany personalne, ale nie tak wielkie jak spodziewają się radykałowie, i na pewno nie tak owocne jakby się chciało. Będą awanse w rodzaju *zamienił stryjek siekierkę na kijek;* będą porachunki na tle politycznym (kiedy ich nie było?); będzie blokowanie karier pod hasłem *fachowiec, ale nie internowany*. Przypadki chybionych nominacji nie zdominują jednak z dawna oczekiwanego i naprawdę koniecznego procesu wymiany kadr.

Zdegustowanych porażkami i zmęczonych psychofizycznie dotychczasowych szefów zastąpią ambitni nowi ludzie, których zachęcać się będzie starym porzekadłem, iż *nie święci garnki lepią*. Nowi, naładowani energią zmiennicy rychło poznają gorzki smak kierowania rodakami niecierpliwymi, podejrzliwymi, niezbyt zdyscyplinowanymi, a przy tym bardzo spragnionymi sukcesu. Poznają opór materii gospodarczej i dwoistość świadomości zbiorowej (pracować jak na Wschodzie, zarabiać jak na Zachodzie). W zderzeniu z realiami nowi nabiorą pokory, a z czasem — odrobinę zrozumienia dla swych poprzedników.

Najzdolniejsi przeistoczą się w reformatorów systemu, który współtworzyli i przygotują kolejną odnowę. Przegrają, ale z poczuciem, że służyli dobrej sprawie. Odchodząc będą próbowali podzielić się swoim bogatym doświadczeniem ze społeczeństwem, wsłuchanym już w nowych faworytów, głoszących niepokalane idee z ogromną pewnością siebie i szczerą wiarą, że wystarczy przegonić starych zgredów, oddać władzę komu trzeba a wszystko się pomyślnie ułoży.

Znów nastąpi kadrowe trzęsienie ziemi, rozkwitną nadzieje, świat się zachwyci Polakami, parę ulic zmieni patronów, posypią się szyby w konsulatach zaprzyjaźnionych do niedawna państw, opozycja splugawi doszczętnie miniony okres, odsłoni kulisy życia byłych prominentów, wywabi kolejne białe plamy i przyrzeknie dokładnie to, czego zapragnie Naród.

I tylko w naszym grajdołku trwać będą swary sięgające dawno minionych czasów. Komentator „Nowego Dunajca" wzywać będzie do przezwyciężenia uprzedzeń — z równą jak czynił to niżej podpisany skutecznością.

Adam Ogorzałek

Pożegnanie

„Gazeta Krakowska" z 12 lutego br.: *W ZNTK w Nowym Sączu rolę wszechwładnej niegdyś egzekutywy PZPR przejęła powołana jesienią Rada Pracownicza. Wśród działaczy samorządu rosło zapotrzebowanie na sukces. 1 lutego br. wpadli wreszcie na pomysł: musi odejść dyrektor naczelny, to człowiek mianowany przez poprzednie ekipy. Nie pomogło to, że w 1981 r., na tydzień przed ogłoszeniem stanu wojennego, dyrektor został wybrany w referendum załogi 87 proc. głosów. 2 lutego załoga usłyszała znienacka przez radiowęzeł, że Rada Pracownicza „podziękowała" dyrektorowi za wieloletnie kierowanie zakładem. Dyrektor zareplikował: — Chwileczkę, ja jeszcze jestem. Mnie może odwołać dyrektor generalny PKP, a nie uchwała samorządu. Pragnę rzetelnie rozliczyć się z załogą, złożyć sprawozdanie o stanie firmy, przedstawić bilans za ub. rok. Sąd nad dyrektorem wraz z formalnym głosowaniem odbył się podczas posiedzenia Rady Pracowniczej 6 lutego pod ... nieobecność A. Gałęziowskiego, który o niczym nie wiedząc przebywał służbowo w Warszawie:*

Świetlica ZNTK, 19 lutego. Poszerzone o przedstawicieli kierownictwa zakładu i związków zawodowych posiedzenie Rady Pracowniczej. **Jerzy Przewłocki**, zastępca dyrektora generalnego PKP: — *Uwzględniając uchwałę Rady Pracowniczej odwołuję ze stanowiska dyrektora ZNTK Andrzeja Gałęziowskiego i — do czasu wyłonienia dyrektora z konkursu rozpisanego przez Radę Pracowniczą — powołuję na to stanowisko Alojzego Oracza.*

Kilka słów o inżynierze Gałęziowskim. Z koleją związał się już w 1956 roku. Pracując w ZNTK skończył studia. Przeszedł wszystkie szczeble kariery zawodowej: od mistrza produkcji do szefa zakładu. W minionej kadencji był posłem na Sejm. To także dzięki jego staraniom udało się przeforsować — może niezbyt doskonałą — ustawę o PKP. W imieniu dyrektora generalnego dziękuję Andrzejowi Gałęziowskiemu za wyniki, jakie — mimo trudnej sytuacji ekonomicznej kraju — osiągnęły w ciągu ostatnich ośmiu lat ZNTK. Liczę, że samorząd oraz nowe kierownictwo firmy zechcą wykorzystać doświadczenie inżyniera Gałęziowskiego.

Andrzej Gałęziowski: — *W pewnym sensie czuję ulgę: zwolniono mnie od bardzo ciężkich i odpowiedzialnych obowiązków, do których przygotowywałem się przez wiele lat. Trzeba bowiem róść z zakładem, poznać ludzi i pokochać ich, żeby stanowisko dyrektora dało satysfakcję i zadowolenie. Udało mi się to osiągnąć. Nie przyrosłem do stołka, nie można być dożywotnim dyrektorem, chodzi tylko o sposób, w jaki zmusza się mnie do przekazania obowiązków następcy. Rozumiem jednak, że są i takie sytuacje, gdy trzeba znaleźć winnego, aby mieć impuls do dalszej pracy.*

Dziękuję pracownikom, którzy mniej politykowali, ale za to sumiennie wykonywali swoją pracę. Wydaje mi się, że i ja do tej grupy mogę się zaliczyć. Przyznam, że nigdy działalność poza zakładem nie dawała mi takiej satysfakcji, jak rzetelnie wykonana robota. Zresztą nie byłem dobrym politykiem.

Dziękuję kierownikom, którzy na różnych szczeblach zarządzania myśleli przede wszystkim o naszej firmie, jej rozwoju i przyszłości. Tym, którzy dbali o to, żeby w pewnych okresach nie dopuścić do zbytniego rozpolitykowania w przedsiębiorstwie. Chciałbym dożyć takich dni, gdy fabryki będą wolne od polityki, a cała energia ludzka skierowana na pracę. Największą wartość ma — według mnie — rzetelność na każdym szczeblu.

★

Po spotkaniu poprosiłam o komentarz przewodniczącego Rady Pracowniczej **Andrzeja Muzyka:** — *Główne zarzuty, jakie mieliśmy wobec Andrzeja Gałęziowskiego, to nierzetelne realizowanie przez niego uchwał i uwag Rady Pracowniczej. Nasza współpraca od początku nie układała się, gdyż dyrektor nie zorientował się, że należy podzielić się władzą z samorządem.* **(d)**

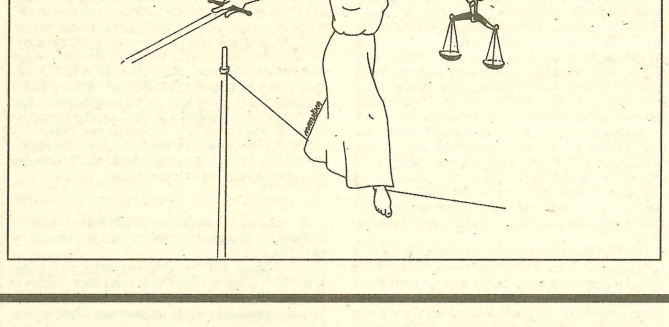

OGŁOSZENIE DROBNE

ZATRUDNIĘ stolarzy, pracowników do produkcji boazerii, parkietu, solidnego, operatywnego pracownika do pomocy w prowadzeniu zakładu. Zapewniam mieszkanie. Kraków, tel. 44-90-96, 47-10-83. g-5843

styczniu i lutym ani złotówki obrotu. Kilkudziesięciu okresowo wyrejestrowało firmy w Urzędzie Skarbowym. Wygląda na to, że przedsiębiorstwa państwowe żalące się stale na brak fachowców, w tym roku będą ich miały nadmiar.

Przynależność do Cechu od roku 1989 nie jest już przymusowa, więc i nie wszystkie problemy rzemieślnicze znajdują na jego forum zrozumienie. Wiadomo, że plajtują także cukiernicy, natomiast piekarze, podobnie jak fryzjerzy, jakoś sobie radzą.

Niespodzianką jest dla mnie dobra kondycja finansowa Przedsiębiorstwa Turystycznego „Śnieżnica". Z całego kraju dobiegają sygnały, że turystyka plajtuje, a tu firma posiadająca dwa hotele („Jaworz" i dom im. J. Krasickiego), 11 autokarów, 1000 kwater prywatnych, motel w Mszanie, schronisko na Śnieżnicy, dwie restauracje, kawiarnię i klub nocny, dwa wyciągi narciarskie oraz dwa Biura Obsługi Ruchu Turystycznego — kwitnie. Ba, za rok 1989 osiągnęła 270 mln zysku, a w styczniu 1990 już 37 mln.

Bronisław Wrona, dyrektor „Śnieżnicy", nie o wszystkim chce mówić. Oddanie restauracji „Świerkowa" w ajencję (przy usytuowaniu w Rynku!) uważa w każdym razie za nonsens. W ajencję to odda chętnie wyciągi. No, może jeszcze schronisko, bo skurczenie się sezonu zimowego już drugi rok na pewno nie sprzyja wynikom ekonomicznym. Ale resztą raczej się cieszy i nawet mu się marzą nowe inwestycje.

Tajemnica sukcesów „Śnieżnicy" w ogóle nie korzystającej z kredytów ukryta jest w dwóch rodzajach działalności. Po pierwsze kwitnie wymiana turystyczna ze Związkiem Radzieckim, którą firma prowadzi na zasadzie bezdewizowej, głównie na terenie Ukrainy, a więc w nieodległym obszarze, za ceny niższe niż w innych biurach. A drugim źródłem powodzenia jest (w zatrudniającym zaledwie 120 osób Przedsiębiorstwie) złamanie dotychczasowych zasad podziału pracy. Jak ktoś może być kelnerem, to może też być szatniarzem. Jak w hotelu na noc zostaje palacz, to spełni też obowiązki recepcjonisty. Kierowca przeniesie bieliznę pościelową, a referentka posprząta biuro. I w ten sposób ludzie zaczynają traktować firmę jak swoją, dbają o jej kondycję ekonomiczną, i jeśli przykładowo „obłożenie" hotelu nie przekracza jego pojemności, to drugi trzyma się zamknięty, nie ponosząc dodatkowych kosztów obsługi, ogrzewania itp. Tak się pracuje w turystyce na Zachodzie, i tak zapewne będą u nas pracowały niebawem pozostałe biura turystyczne.

Inicjatywę można wykazać wszędzie. Dyrektorce biblioteki **Halinie Matras** udało się zakończyć remont i dobudowę piętra w roku 1988. I teraz parter budynku zaczyna „pracować" na resztę. Działa tu Biuro Ogłoszeń Reklamowych „Kontakt", lada moment zostanie uruchomiony kantor wymiany walut. Potem najprawdopodobniej ajencja wideo. W dwóch salkach cieszące się ogromnym powodzeniem kursy języka niemieckiego i angielskiego; prowadzone też jest studio nagrań magnetofonowych — i to razem w 25 procentach pokrywa koszty utrzymania biblioteki. A zatem — mimo iż budżet zapewniono tylko na poziomie płac dla pracowników i opłaty czynszów — to pani Halina spodziewa się, że zakupy nowych książek, mimo drastycznego wzrostu ich cen, sięgną przynajmniej połowy stanu rzeczy z roku ubiegłego. Schludnie tu, liczba czytelników raczej rośnie, budynek pracuje do 21-szej — i, jak widać, nawet w kulturze można jakoś sobie poradzić, jeśli się chce.

Zaszedłem na zakończenie tej wędrówki do Naczelnika, by posłuchać jak też funkcjonuje Urząd Miasta i Gminy, ale okazało się, iż czeka na niego cała kolejka... delegacji. Jedna z osiedla, które nie ma gazu, druga z osiedla, na którym wysiadło ogrzewanie, trzecią uformowali Cyganie. Zrezygnowałem, odwiedziłem **Adama Załupskiego**, kierownika Wydziału Budżetowo-Gospodarczego w Urzędzie.

Limanowa, jak można się domyślać, obdarza średnią miłością budżet województwa. Odprowadza do niego 62 proc. zysków. Za rok 1989 wyniosło to 18 mld zł, podczas gdy na własne potrzeby zostało 11 mld. Zatory finansowe, które objęły całą gospodarkę, odbiły się na stanie finansów i tutaj: w styczniu wpływy z przedsiębiorstw miały wynieść 2,5 mld zł, sięgnęły zaledwie 800 mln. W tej sytuacji Urząd ograniczył się do zabezpieczenia płac dla nauczycieli oraz zapomóg z tytułu opieki społecznej, natomiast wstrzymał realizację wszystkich zadań gospodarczych.

W ogóle to Limanowa siedzi na minie. Nie wiadomo, jak będzie ostatecznie wyglądała ustawa o samorządzie terytorialnym, jakie będą dochody, więc trudno cokolwiek planować. A tu woda nie chce się sama grzać, ani płynąć do osiedli, przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej za „bezdurno" też nie zamierzają pracować i Naczelnik musi pić piwo, którego nie nawarzył.

★

Jak napisałem we wstępie, kształtuje się nowy system wartości, nowa obyczajowość, a jej motorem napędowym nie będą już teraz ani apele, ani nakazy, ani nowe czy stare siły polityczne. Motorem będzie p i e n i ą d z, który właśnie kształtuje nowe stosunki społeczne.

Stefan Ciepły

I ja proszę o głos!

Przeczytałem uważnie list p. Aleksandra Zaczyńskiego zamieszczony w „Dunajcu" 11 lutego. Odnośnie pierwszej części, dotyczącej niedawnych wybryków młodzieży w Krakowie, Gdańsku, a także wypowiedzi luminarzy naszego teatru pp. Holoubka i Łapickiego (zwłaszcza tego ostatniego, żyjącego w czasie „niewoli PRL" nie tylko dostatnio, ale i w splendorze) zgadzam się z autorem całkowicie. Natomiast dalsza część listu, omawiająca artykuł „pewnej dziennikarki", wzbudziła moje wątpliwości. Może p. Zaczyński nazbyt pospiesznie przeczytał ów artykuł i dlatego wysnuł opaczne wnioski. Moim zdaniem, owa dziennikarka zastanawia się, jak zmienić stosunek naszego społeczeństwa do wspólnego dobra, które przestało być „ich", a stało się „nasze". Nie ukrywajmy, że znaczna część Polaków, jeśli nie wrogo, to przynajmniej lekceważąco odnosiła się i, niestety, odnosi nadal do społecznego dobra. Widać to przecież wszędzie — w sklepach, autobusach, na kolei, na poczcie, nie mówiąc o bezmyślnym niszczeniu środowiska naturalnego. Ciągle mamy do czynienia z aktami wandalizmu — rozbijaniem koszy na śmieci, tłuczeniem latarń, cięciem żyletkami siedzeń w środkach lokomocji, „wynoszeniem" różnych przedmiotów z zakładów, jazdą „na gapę", która traktowana jest jako sportowe zajęcie. Nie wiem, czy autorka artykułu *Czuje jest MZK, nasze czy „ich"* (ogłoszonego w „Gazecie Wyborczej") p. Ewa Berberyusz, nie znam bowiem tej pani, jeździła „na gapę", wynosiła papier maszynowy itp., czy też użyła tych wypowiedzi jako dziennikarską metaforę, by plastyczniej przedstawić swoje myśli. Wydaje mi się jednak, że chodziło jej o podkreślenie, iż „trzeba się przemóc", zrobić „zwrot o 180 stopni". Ale stwierdza nieco pesymistycznie... „myślę, że łatwiej zmienić ustawę, niż postawę". I w tym ma niewątpliwie rację.

Zofia Stecka
Zakopane

Konstanty Stecki

Zakopane

Na marginesie likwidacji pomnika Lenina w Poroninie

Dawno temu, jeszcze przed pierwszą wojną światową, we wschodniej Galicji pewnego roku panowała susza. Zbiory nie dopisały, zamarł wszelki handel. W żydowskim miasteczku powstał popłoch. Przedstawiciele kahału udali się z prośbą o pomoc do miejscowego cadyka. Ten orzekł: — Widocznie ktoś z mieszkańców popełnił jakiś śmiertelny grzech i za to nas Przedwieczny karze. Rozejrzyjcie się dobrze, kto to może być.

Miał rację święty mąż. Już następnego wieczora złapano na cmentarzu dwoje jawnogrzeszników. Ona była mężatką, on kawaler. Związano ich, pobito i przyprowadzono przed oblicze cadyka.

— Przywiązać ich nago na środku rynku! — wołali jedni.

— Osmagać rózgami! Ukamienować! — żądali najbardziej zajadli.

— Rozwiążcie ich i wolno puście — rozkazał cadyk.

— Rebe! Coś ty? Uwolnić takich wielkich grzeszników?

— Sza! Głupie Żydy! A może w przyszłym roku spadną deszcze i będzie powódź? Wtedy oni nam się jeszcze mogą przydać — odparł święty mąż.

Niestety, w Poroninie nie mieszka obecnie mądry cadyk.

Bogactwo Kuryłły

Los obiecywał wygodne życie ziemianina na urodzajnych Kresach polskich, „pańskie życie". Mógłby zbierać z ziemi pieniądze i lokować je w znakomitej sztuce, dochrapać się zbiorów jak Jasieński, jak Porczyńscy. Kolekcjonerstwo sztuki mieli widać Kuryłłowie we krwi: starszy brat Eugeniusza jeszcze przed wojną dorobił się cennej galerii obrazów z prawdziwym podobno Rubensem. Przepadła zaraz na początku wojny, we wschodnich dobrach Radziwiłłów.

A co do niego, to szybko okazało się, że los żartował. Wojny, rewolucje, ruchome granice zabrały wszystko, co mógł wynieść ze szlacheckiego dziedzictwa. Została bieda i dwie ręce do pracy. I jeszcze dwa przykazania rodzinne, zapisane w głowie lepiej niż na tarczy: niezłomność i dzielność — zresztą wspólna dewiza jego pokolenia. Może dlatego było ono tak twarde i nie do zniszczenia w odmieniających się ciągle warunkach. Wykształcenie, świetnie dopasowane do losu ziemianina (inżynier rolnik) udało się niezgorzej wykorzystać nawet w Polsce Ludowej. Pomogło zarobić na życie. Po wojnie tułał się pan Eugeniusz od miasta do miasta południowej Polski i wykładał rolnictwo. Cenili go, bo znał się na tym. A po pracy łaził i wypatrywał, co się u ludzi poniewiera: tu na podwórku kury jedzą owies z saskiej porcelany, tam inkrustowane biureczko z drzewa różanego podpiera sąsiek, ówdzie tancerkę bez nóg albo i bezbożną figurkę nagusa wyrzucono na śmietnik. Chodził, wypraszał, wycyganiał, kupował. Najpierw — żeby te przedmioty ocalić od wieczystego zniszczenia, później — żeby ich nagromadzić ile się da, a potem... Cóż jest warte piękno zamknięte, nie widziane? Musi służyć ludziom i oczom. I pan Eugeniusz zrezygnował z intymności swego piwniczańskiego domu, otworzył drzwi przed każdym, kto był ciekaw.

Teraz chodzi po trzech niewielkich pokojach i jest przewodnikiem po swojej krainie. Objaśnia, pokazuje. Oto zegary, bardzo piękne. Jeden dziewiętnastowieczny, inny wcześniejszy, pozłacany. A ten obok — budzik polski powojenny, też eksponat, ale dzwoni nadal i budzi właściciela co rano. Obok waza — wiek osiemnasty — kuta w miedzi, bogato zdobiona. Piły z niej cielęta. Zbiór ramek do fotografii, kutych i rzeźbionych, istna koronka. Gablota z porcelaną. Ten półmisek zabrany kurom i zastawa angielska herbaciana z dobrego okresu. Bardzo misterna złocona czarka do czekolady, może nawet barok. Na ścianach — dwa drzeworyty japońskie i obraz zamyślonego Chrystusa w pięknych szarych tonach, dzieło malarza ze wsi, nieznanego, co go pewnie nikt oprócz pana Kuryłły nie dostrzegł. Może jedyny obraz artysty sprzedany?

W drugiej sali, która służy za sypialnię gospodarza, wisi oryginalny pejzaż Kotsisa, a w jego bliskim sąsiedztwie — oleodruk niemiecki, tandetny a niezwykły, bo wyszywany złoconymi nićmi; istne cudo. W pokoju pani domu prawdziwe Kossaki — i Juliusz, i Jerzy. Jak to u nich — konie i piękni wojacy. Jest tu kącik prac ręcznych pani domu — wyszywane chusty i białe koszule trochę ludowe, a trochę już według naszych czasów. Są i zwierciadła: kryształowe, w pięknych, starych ramach i współczesne — w plastikowych, dla porównania, jak zmieniała się sztuka użytkowa poprzez wieki. Jedwabna makatka: na tle czarnej nocy zamyślony Arab, a gwiazdy nad nim jasno świecą. Kolekcja glinianych świnek i krasnoludków z odpustu, nieco dawnej biżuterii damskiej, precyzyjnej roboty klamer i guzików. Jakże wymienić wszystko, wszystko zapamiętać? Chodzimy tak po domu od godziny, dotykamy ciągle nowych sprzętów, bibelotów, aż w końcu myśl znużona skokami w odległe czasy nie chce dalej służyć.

Bo też muzeum Kuryłły nie jest dla każdego. Purysta, gość bez poetyckiej fantazji, zwykły akademicki nudziarz nie ma tu czego szukać. Będzie wydziwiał: jakże to — Kotsis i jelenie rogi, Kossak obok rozpostartych skrzydeł nietoperza, oleodruki wycięte z IKC-a obok prawdziwej talii do taroka? A człowiek wrażliwy zobaczy natychmiast coś innego: że w tej zbieraninie nierównej wartości przedmiotów jest poezja utkana z nich przez fantazję twórcy, jest zawarte jego filozoficzne myślenie o sztuce i świecie. Każdy twór rąk ludzkich służący upięknieniu życia wydaje mu się godny podniesienia do wymiarów sztuki. Godny podziwu i ocalenia. Był przecież zrobiony tak, jak człowiek potrafił najlepiej.

Eugeniusz Kuryłło to dziwny typ zbieracza: gromadzi, ale nie ma instynktu posiadania. Kiedy go zapytać znienacka, czy rozumie, jakim jest bogatym człowiekiem, dziwi się: — Ja? Majętnym? Te rzeczy przyszły do mnie ze świata, bo je polubiłem. I już niedługo wrócą znów do świata.

Prawda jest jeszcze inna. Pan Kuryłło to człowiek bardzo ubogi. Żyje z renty starego portfela. Chodzi w łatanym kubraczku i choć nosi się godnie, to przecież nie ma pojęcia, skąd kiedyś weźmie pieniądze na pokrycie dachu.

Kiedy go zapytać, skądże — u licha — brał pieniądze na te swoje cuda, odpowiada: z gospodarowania. Można było pojechać do pracy rowerem, a nie autobusem, w domu hodować króliki na mięso i skórki, jeść to co dzisiaj jedliśmy — pierogi z płuckami zamiast schabu. Żyć z groszy, a tworzyć bogactwo. Bo nie samym chlebem...

Zofia Szlachta

Aura dla sportu niełaskawa

Narciarstwo biegowe też u nas dobrze stoi — dwóch zawodników: Sławomira Truchonia i Pawła Huziora mamy w kadrze narodowej. Opiekujemy się szkołą w Obidowej — jest to nasza kuźnia talentów.

W jeździe szybkiej na lodzie już wiele nazwisk sławiło Nowy Targ, teraz Bogumiła Haber dwa razy wygrała biegi na 500 metrów. W Mistrzostwach Polski powinna zająć czołowe miejsce. Trener Ziembiński jest duszą naszego łyżwiarstwa.

Dobrze grają piłkarze juniorzy — są na pierwszym miejscu w grupie wojewódzkiej. Mamy też drużyny trampkarzy. Seniorzy grają w grupie A.

A jak żyjemy? NZPS to do tej pory jedyny zakład, dzięki któremu Klub istnieje. Kombinat utrzymuje nasz obiekt, a to, co zarobimy — idzie na potrzeby Klubu. Jedenastu naszych zawodników jest na etatach w NZPS, zakład daje nam też transport. Poza tym od paru lat prowadzimy sklep przy lodowisku; drugą część pomieszczeń wynajęliśmy „Pewexowi". Po przerzuceniu administracji udało się wygospodarować pokoje gościnne z czterdziestoma miejscami noclegowymi. Dużą salę wynajmujemy na przyjęcia weselne, a na tafli urządzamy ślizgawki. Dofinansowuje nas też Urząd Wojewódzki i Wojewódzka Federacja Sportu. Planujemy jeszcze utworzyć brygadę malarską.

Lodowisko jest wykorzystywane non stop od godziny 7 do 22. W czasie ferii nie było śniegu, więc wszyscy tutaj przyprowadzali dzieci. Trenuje tu osiem grup szkoleniowych i uczniowie szkoły sportowej. Jeśli Kombinat utrzyma lodowisko, to KS „Podhale" będzie dalej istniał.

Nie chcemy likwidować młodszych drużyn — może trochę ograniczymy szkolenie, może będziemy musieli prowadzić ostrzejszą selekcję i nabór we wszystkich szkołach. Może rodzice, którzy chcą mieć syna sportowca, będą musieli jakoś partycypować w kosztach szkolenia.

Jeśli z kilkuset młodych ludzi szkolonych w „Podhalu" kilku zrobi sportową karierę, to i tak będziemy mieć satysfakcję, że ta młodzież przez parę lat żyła sportem, mogła się tu wyszumieć, korzystała z lekarskiej opieki, badała się systematycznie.

Nie wiemy, co będzie za miesiąc, za dwa, ale wiemy już, że miasto Klubowi nic nie da. Każda miejscowość ma teraz takie same kłopoty, jednak np. Limanowa przeznaczyła 100 mln dla sportu, w Zakopanem budżet miasta dopłaca do kilku klubów, a KS „Podhale" w ubiegłym roku dostał tylko milion złotych z miejskiej kasy, zaś w tym roku nie dostanie nic. Zakłady pracy, osoby prywatne — też nie są zainteresowane sponsorowaniem Klubu, bo nie mają z tego żadnych korzyści. Wciąż brakuje bodźca, który by podtrzymywał sportowe życie.

☆

A jak sobie radzi w *martwym sezonie* zakład budżetowy ze sportem i rekreacją w szyldzie?

— *MOSiR dobrze prosperował w ubiegłym roku* — mówi dyrektor Ośrodka, **Roman Matyasik**. — *Na tej bazie, prowadząc działalność gospodarczą, wystartował w nowy rok. Aura, niestety, nie była łaskawa dla Ośrodka ani dla innych firm parających się urządzaniem imprez sportowych i organizowaniem zawodów. Brak śniegu sparaliżował wyciągi, punkty gastronomiczne przynich nie przyniosły żadnego dochodu. Nie doszły do skutku żadne zawody zlecone nam przez różne instytucje. Same wyciągi przyniosły 100 milionów start, licząc w aktualnych cenach.*

Z pomocą przyszły Ośrodkowi władze miasta, udzielając kredytu na rozwinięcie działalności zastępczej — pozwoliło to dać zatrudnienie ludziom, kupić towary, artykuły żywnościowe dla gastronomii, i rozpocząć działalność handlową. Zmuszeni byliśmy wyjść z towarem na targowicę, sprzedawać po cenach niższych niż były wtedy w sklepach, np. cukier po 5800 zł za kilogram. Brygada remontowo-konserwacyjna wykonywała prace zlecone przez Wydział Gospodarki Komunalnej UM. Zyski z tych robót pozwoliły na bieżące utrzymanie Ośrodka. Oczywiście nie obeszło się bez redukcji etatów.

Ośrodek może świadczyć różne usługi: transportowe (bo mamy samochody dostawcze i ciągnik z przyczepą), w zakresie odśnieżania, może wykonywać roboty ślusarskie, stolarskie, spawalnicze, malarskie i hydrauliczne, podjąłby też nieskomplikowane roboty budowlane. Ceny tych usług są konkurencyjne w stosunku do cen innych przedsiębiorstw.

25 listopada, jako pierwsi na Podhalu, uruchomiliśmy wyciągi narciarskie — kursowały do 13 grudnia. Od 16 lutego znowu kursują, a w piątki na Długiej Polanie, od godz. 17 do 22, oferujemy jazdę przy sztucznym oświetleniu. Karnet jest wtedy tylko o 700 złotych droższy.

Niestety, 20 lutego plusowe temperatury niszczyły już resztki śniegu.

Anna Szopińska

KACIK pptk. Glińskiego

Gościnne występy

Konflikt międzypokoleniowy sprawił, że pewnego dnia Rafał wyszedł z domu trzaskając drzwiami z mocnym postanowieniem, że starym da tym razem w kość. Udał się do swego najlepszego przyjaciela Tomka, który miał podobne problemy. Uradzili, że trzeba się wybrać w szeroki świat, by od nudnawych rodzicieli odpocząć, a przy okazji coś zwiedzić i może nawet zarobić. Nieraz już dokonywali włamań i wiedzieli, że jest z tego zysk niemały. Dokooptowali do spółki Sławka, wsiedli w pociąg Łódź — Zakopane i wylądowali pod Giewontem.

Zbliżały się ferie i największy napływ gości do zimowej stolicy, co dla naszych znajomych było okolicznością sprzyjającą. Już na dworcu obskoczył ich tłum kwaterodawców, oferujących swoje usługi. Wybrali kwaterę odpowiednią, w centrum. Tomek zamienił „pożyczone" od rodziców dolary i można było pożyć. Balowali tak głośno i nieustająco, że właścicielka kwatery, choć w życiu widziała już niejedno, nerwowo nie wytrzymała i wyprosiła ich z domu. Zaraz znaleźli następne lokum; choć drogie — nie targowali się. Pieniądze jednak się kończyły. Trzeba było pomyśleć o uzupełnieniu kasy.

Jeśli już działać, to z fasonem. Pierwszej nocy włamali się do „mercedesa", skąd skradli radiomagnetofon „sharp", do jugosłowiańskiego autokaru turystycznego, gdzie łup był znacznie obfitszy, i do „lady-samary". Na „maluchy" i inne samochody rodzimej produkcji nie zwracali uwagi, bo cóż ciekawego u drobnych dorobkiewiczów można znaleźć? Następnej nocy znów okradli dwa zagraniczne samochody. Podreperowali się znacznie finansowo. Kłopoty mieli tylko ze zbyciem „sharpa", aż w przypływie złego humoru Tomek wyrzucił go do kosza.

Zabawiali się, wydawali „zarobione" pieniądze, po czym szli na następną robotę. Zakopiańska milicja co parę dni dostawała kolejne sygnały o włamaniach.

Pewnej nocy wrócili z nocnego lokalu, a ponieważ dręczyło ich pragnienie, postanowili zorganizować sobie herbatę. Drzwi od kuchni były zamknięte, cóż to jednak dla nich? Pobuszowali po domu i klucz znaleźli. Właściciele kwatery spali. Rankiem gospodyni stwierdziła, że kuchnię odwiedzili nieproszeni goście. Zachowanie młodzieńców nie spodobało się gospodarzowi, człowiekowi w podeszłym wieku. Ze swych wrażeń zwierzył się przy jakiejś okazji dzielnicowemu. Funkcjonariusz zaprosił młodzieńców do swego służbowego pomieszczenia, choć była to dla nich właśnie pora odsypiania. I wówczas wybuchła bomba...

Tomek i Rafał po wyjściu z kuchni zlustrowali ją najpierw pobieżnie, a potem wzrok Tomka zatrzymał się na dwóch walizkach, leżących na górnej półce. W pierwszej znalazł tylko widokówki, ale w drugiej było coś, co go zainteresowało. Gospodarz domu zeznał później: *Kiedy sprawdziłem zawartość walizki, stwierdziłem, że brakuje w niej między innymi dwóch płytek z czystego złota wielkości pudełka od zapałek i grubości dwóch milimetrów... Ponadto stwierdziłem brak 1000 dolarów USA, około 400 marek RFN, zegarka złotego kieszonkowego marki „omega", dwóch złotych pierścionków (jeden z rubinem, drugi z brylantem), dwóch złotych obrączek. Straciłem wiele milionów, nie wiem dokładnie ile, straciłem w znacznej części dorobek mego życia.*

Po dokonaniu kradzieży towarzystwo wyszło upłynnić towar. Wynajęło taksówkę i udało się do Krakowa. Tu Tomek, najstarszy i wzbudzający najwięcej zaufania, opchnął łupy za parę milionów krakowskim konikom rezydującym w Rynku. Był za to wystawny obiad, zagraniczne trunki i sowite wynagrodzenie taksówkarza. — *Za kurs zapłaciliśmy 650 tys. złotych* — powiedział później Rafał. Ma się ten gest. Potem bawili się w „Wierchach", odwiedzali dyskoteki, strzelnice i salony gier zręcznościowych. Odwiedzali „Pewexy" — ciuchowy i alkoholowy. Żyli na wysokiej stopie. Było za co.

Po zatrzymaniu młodocianych przestępców rodziny odżegnały się od nich. Tak wygodniej.

Olbrzymka

— Mam osiemnaście lat. Jestem wielka, gruba i silna. Pochodzę ze wsi. Moja matka nie żyje, ojciec ożenił się po raz drugi. Maltretował dzieci, a gdy macocha nas broniła i jej się dostawało. Uciekłam więc z domu. Kradłam. W czasie ucieczek spałam na klatkach schodowych, w piwnicach, melinach, u przygodnie poznanych chłopaków. Wszędzie było lepiej niż w domu. Wreszcie wpadłam. Gdybym miała inny dom, dostałabym kuratora i poprawczak tylko w zawieszeniu. Ojciec powiedział jednak na rozprawie, że złodziejki i puszczalskiej trzymać w domu nie będzie. Kurator z sądu dla nieletnich przyjechał do wsi i wypytywał o moją rodzinę. W rezultacie — dostałam poprawczak na czas nieograniczony, to znaczy aż skończę szkołę i zdobędę jakiś zawód.

W poprawczaku nie czułam się źle. Pracowałam bez wytchnienia od pierwszego dnia. Po przybyciu do zakładu wszystkie dziewczęta są kilka dni na tzw. „przejściówce" — trzeba je najpierw wykąpać, odwszyć, zbadać, wyleczyć. Już tam poprosiłam o miotłę i szmaty do podłogi. Po godzinie mój pokój lśnił. Na drugi dzień wprosiłam się do pomocy w sprzątaniu żużla, potem zamiotłam całutkie podwórko. Dostałam za to raport pochwalny, otrzymywałam je zresztą często. Na przykład za zrzucenie koksu do piwnicy i ładowanie śmieci na przyczepy.

Czułam się jak w raju, gdy w zakładzie był kapitalny remont. Przesuwałam meble, skrobałam ściany i farbę z podłóg, myłam okna i drzwi. Zapominałam wtedy o tym, że nikt mnie nie odwiedza, że ojciec zabronił mi w ogóle powrotu do domu. Nie widziałam murów, krat, strażników i brudnych dziewczyn, które wiecznie bluźniły i nie chciały ze mną wychodzić na przepustkę. Mówiły, że taka wsiowa olbrzymka odstrasza im tylko chłopaków. I w ogóle się ze mnie podśmiewały. Nie oglądałam telewizji, bo często nie rozumiałam, o co właściwie chodzi — za szybko wszystko się na ekranie dzieje. Kiedy się zdrzemnęłam, znów był powód do kpinek.

Najważniejsze, że dzięki robocie czas szybko minął. Skończyłam z biedą podstawówkę, a wychowawczyni wystarała mi się o pracę w PGR. Dostałam niewielki pokój i opiekuję się krowami. Nie mam chwili wolnego czasu, a to najważniejsze.

(d)

Szansa na nowoczesność

Jeszcze w ubiegłym roku Gorlickie Przedsiębiorstwo Materiałów Izolacyjnych „Matizol" nieźle sobie radziło. Po nowym roku stali odbiorcy ograniczyli zakupy; mają pełne magazyny, brakuje im pieniędzy. Stanęły inwestycje, niewiele się buduje i remontuje. Rosną więc zapasy produkowanej w Gorlicach waty szklanej, welonu szklanego i papy w kilku gatunkach. Niewielkie ilości produktów kupują prywatni odbiorcy. Nawet poszukiwana papa asfaltowa zgrzewalna (wyrabiana podług zakładowego patentu), którą wykorzystywano m.in. przy budowie warszawskiego metra, nie ma teraz pełnego zbytu. O połowę zmniejszono produkcję najtańszej papy, obniżono nawet jej cenę do 4800 złotych za metr kwadratowy, byle tylko nie popaść w zupełny dołek. Część załogi wzięła zaległe urlopy, przyśpieszono remont wydziału mat szklanych.

Wicedyrektor, **Jan Filus** pociesza się, że zima zawsze była trudnym okresem dla firmy. Dopiero wiosną ruszały budowy i ziemne prace przy rurociągach i gazociągach, był więc zbyt na materiały izolacyjne.

— *Nie chcielibyśmy sięgać po ostateczne środki i ratować się zwolnieniami pracowników. By ochronić ludzi związanych dłużej z zakładem będziemy jednak musieli zrezygnować z przedłużania czasowych umów o pracę. To mniejsze zło. Załoga liczy obecnie ponad 430 pracowników.*

Szukamy oszczędności starając się zmniejszyć koszty własne produkcji. Jednakże samo zaciskanie pasa niewiele pomoże. Trzeba dużych pieniędzy by unowocześnić zakład i móc konkurować z innymi firmami. Przed laty zainstalowaliśmy francuską linię do produkcji welonu szklanego. Dziś jest przestarzała. Pojawiła się jednak szansa wyjścia z kłopotów. Szwedzka firma budowlana chce wejść w spółkę z „Matizolem".

Dyrektor **Stanisław Ottenbreit** jest dobrej myśli: — *Liczymy na to, że wstępne rozmowy ze Szwedami zaowocują korzystnym dla obu stron kontraktem. W marcu zjadą do nas eksperci, by przeprowadzić analizy i ekonomiczne wyliczenia. Szwedzi są zdecydowani zainwestować 10 milionów dolarów (tyle nam trzeba na zakup nowoczesnych urządzeń do produkcji włókna szklanego). Jako dostawcy w grę wchodzą dwie firmy — francuska i zachodnioniemiecka. Z Francuzami już współpracowaliśmy, mamy dobre doświadczenia, Niemcy obiecują jednak szybsze zrealizowanie kontraktu. Produkując poszukiwane na rynkach światowych włókno — cienkie, elastyczne, wytrzymałe na korozję — w ciągu pięciu lat moglibyśmy zwrócić zaciągnięty u Szwedów kredyt. My dajemy produkt, oni kapitał.*

Przestawiając produkcję i unowocześniając zakład moglibyśmy znaleźć zajęcie dla ludzi, którzy obecnie są zagrożeni zwolnieniami. Ten sam punkt widzenia ma Rada Pracownicza i związkowcy. Faktem jest, że trudna sytuacja dotyka nie tylko nas. Nikt jeszcze nie wie, jak znaleźć się w nowej rzeczywistości gospodarczej. Stąd niepokój, jaki będzie ten rok. Nie wolno jednak bezczynnie czekać.

Lucyna Kaszuba

Chcą karmić tanio

Gorlicka tania jadłodajnia przy ul. Mickiewicza ma pierwszą konkurentkę: stołówkę „Matizolu", karmiącą od niedawna także osoby spoza zakładu. Pomysł otwarcia stołówki wyszedł od kierowniczki **Stefanii Stańczewskiej**: — *Nieraz myślałam, żeby przyciągnąć do nas szerszą klientelę, ale nie było takiej potrzeby. Teraz — wiadomo, surowce i energia bardzo drogie, od stycznia coraz mniej pracowników „Matizolu" jadało u nas, musiałyśmy coś zrobić, żeby zarabiać więcej. Udało się. Od kiedy rozlepiłyśmy w mieście ogłoszenia, ruch w stołówce taki, że nieraz brakuje jedzenia. Kucharki mają wprawdzie więcej pracy, ale nie narzekają, bo to się opłaca.*

Cennik — niewygórowany, np. zupa fasolowa — 500 zł, kapuśniak — 300 zł, ruskie pierogi — 900 zł. Są frytki na wynos, pączki, ciasta, istnieje możliwość wynajęcia sali stołówki na przyjęcie ślubne. Kierowniczka Stańczewska chce, aby potrawy z jej stołówki zyskały markę tanich i smacznych.

(jw)

Sądeckim Zakładom Elektro-Węglowym nie grozi bankructwo. Wprawdzie krajowe huty kupują mniej elektrod, ale nie słabnie popyt na wyroby SZEW za granicą. Prawie 50 procent produkcji wędruje na eksport. Największymi odbiorcami są Hiszpania, USA, Jugosławia, Francja i Austria. SZEW zatrudnia 1676 osób. Nie przewiduje się większych zwolnień pracowników, choć będą przegrupowania w ramach wydziałów. W grudniu średnia płaca — druga co do wielkości w województwie po gorlickiej Rafinerii — wyniosła (bez nagrody z zysku) około 677 tysięcy złotych. W styczniu zarobek utrzymał się na tym samym poziomie, zaś nagrody z zysku wyniosły... średnio 960 tysięcy złotych na każdego pracownika.

W ubiegłym roku rozpisano konkurs na schemat organizacyjny przedsiębiorstwa. Wygrał projekt zgłoszony przez dyrektorów, który zakłada, między innymi, likwidację jednego pionu dyrektorskiego oraz kilkunastu stanowisk kierowniczych. Nowe zasady organizacyjne mają usprawnić funkcjonowanie przedsiębiorstwa, zwłaszcza w aspekcie trwającej modernizacji.

Aktywnie działa — zrzeszający prawie połowę załogi — Związek Zawodowy Pracowników SZEW. — *Dystansujemy się od wszelkiej polityki* — mówi przewodniczący **Renoald Sokołowski.** — *Chcemy przede wszystkim służyć załodze. Na bieżąco przekazujemy informację o tematyce prac Zarządu i podjętych decyzjach. Ostatnio analizowaliśmy sprawy socjalno-bytowe. Uważamy, że należy rozpatrzyć — pod kątem oszczędności — dopłaty do stołówki i dojazdów pracowniczych. Ustaliliśmy na przykład, że za składowanie węgla dla pracowników zakład zapłacił w ubiegłym roku 172 miliony złotych. Obecnie, kiedy węgiel już jest dostępny, trzeba zrezygnować z tak kosztownego przechowywania go. Skierowaliśmy także na ręce prezesa Rady Ministrów, przewodniczącego OPZZ, Rzecznika Praw Obywatelskich i do Trybunału Stanu propozycję zmian ustawy o płatnych urlopach dodatkowych. Otóż, w myśl nowych zasad, tego typu wypoczynek przysługiwałby jedynie kilkudziesięciu pracownikom SZEW, podczas gdy do tej pory korzystało z niego ponad 900 osób.*

Firma z przyszłością

(d)

Dar serca

Pani Bronisława Sartorius jest dobrze znana w Gorlicach. Trudno uwierzyć, że przeżywszy 86 lat można wyglądać tak młodo, mieć tyle energii, optymizmu, radości życia. Serdecznie wspomina trudne powojenne czasy, gdy pracowała z dziećmi. Bardzo je kocha, chętnie przybywa na spotkania do przedszkoli i szkół. Przekazuje młodzieży swoje wspomnienia z młodości, z licznych egzotycznych podróży. Imponuje znakomitą pamięcią, recytując dzieła znanych poetów polskich, a także własne utwory nacechowane mądrością życiową i patriotyzmem.

Często wspomina ukochanego brata — Wilhelma Macha, cenionego pisarza i krytyka literackiego, interesującego się również teatrem i filmem. Jak twierdzi pani Bronisława — był poetą w delikatności gestów, w niepowtarzalnym sposobie mówienia, a zarazem człowiekiem niespotykanej dobroci i życzliwości dla innych. Cechami tymi odznacza się również jego siostra.

Bronisława Sartorius wydatnie wspomaga placówki oświatowe, finansując zakup niezbędnego sprzętu i środków dydaktycznych. W swoim własnym domu noszącym imię Wilhelma Macha przeznaczyła dwanaście izb na potrzeby nauczycieli.

Wzruszony bezinteresowną ofiarnością, życzliwością i zrozumieniem potrzeb szkoły, pragnę w imieniu własnym, rady pedagogicznej, rodziców i uczniów podziękować serdecznie Pani Bronisławie Sartorius za przekazane naszej szkole ponad 2 tysiące dolarów.

Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 6
w Gorlicach
mgr **Jan Piecuch**

Przy telewizorze

Wojciech Dębicki — działacz kultury z Nowego Sącza:

— Stale oglądam „Wiadomości", coraz lepiej robione. Z racji zawodowych najbardziej interesuje mnie teatr. Sobotnie przedstawienie „Martwych dusz" Gogola, z rewelacyjnym Łomnickim, warto było przypomnieć po latach. Rozczarował natomiast poniedziałkowy spektakl „Chłodna jesień". Nie pomoże świetna gra Holoubka, gdy fabuła rozmydlona i nieprzekonująca. Autor sztuki, Eustachy Rylski, zapewniał w wywiadzie, że bohater jest postacią fikcyjną. Zbyt wyraźne są jednak skojarzenia z dwójką naszych pisarzy, Iwaszkiewiczem i Putramentem. Do rozpaczy doprowadził mnie film „Yentl". Cóż za nieprawdopodonie głupia treść, ile naiwności w obrazie Polski widzianej z Hollywood. Nie pomogły piosenki Barbry Streisand. Przepadam za filmami ze Studia Irzykowskiego, zawsze zaskakujące i świeże. Najgorsza jest rozrywka. Kawiarnia „Żart" (już po raz drugi) żałosna i bez sensu. Dobrzy artyści nie mają co z sobą zrobić w kiepsko pomyślanym programie. Z publicystyki wyróżniłbym „Kontrapunkt".

Piotr Karciarz — rolnik z Leszczyn koło Zakopanego:

— Ważne są dla mnie programy o sprawach bieżących — „Wiadomości" i „Panorama dnia". Oglądałem także ciekawą rozmowę o sprawach niemieckich. Nie wiem, co o tym myśleć, ale pocieszam się, że bogaci nie będą molestować biedniejszych i nasze stosunki z Niemcami jakoś się ułożą. Denerwują mnie dyskusje o tym, co było i jak było. Najważniejsze dla nas — jak będzie. Lubię „Otwarte studio", choć wielu ludzi, którzy przychodzą na te nocne rozmowy, mało wie o kulturze i demokracji. Bardzo dobry jest nowy serial amerykański „Północ — Południe", pomaga oderwać się od codziennych kłopotów. Podobały mi się także filmy „Ucieczka z Nowego Jorku" i „Dom na wydmach". Patrzę na wszystkie rolnicze programy. Brakuje mi informacji — jak w innych regionach rolnicy radzą sobie z kłopotami, jakie są plany i możliwości rozwoju rolnictwa. Każdy chce wiedzieć na czym stoi.

Maria Michalik — pedagog z Mszalnicy:

— Okropny jest program rozrywkowy Kawiarnia „Żart". To chyba największy niewypał ostatnich tygodni. Nieźle zapowiada się amerykański serial „Północ — Południe". Na szczęście w minioną sobotę ominął nas kolejny western. Pokazano uroczy film „Yentl" z Barbrą Streisand. Świetna obsada, dobre piosenki i sporo informacji o mało znanych nam, żydowskich tradycjach. Lubię spotkania z ciekawymi ludźmi w programach „100 pytań do...". O kinematografii interesująco mówił Juliusz Burski. Nawet ktoś kto nie przepada za muzyką poważną z przyjemnością ogląda cykl Macieja Niesiołowskiego „Z batutą i humorem". Świetne jest „Laboratorium" (choć wolałam „Sondę"). Wspaniały był poniedziałkowy spektakl Teatru Telewizji „Chłodna jesień", przede wszystkim dzięki kreacji Gustawa Holoubka. W bohaterze łatwo rozszyfrować Jarosława Iwaszkiewicza.

Szukanie kontrahentów

We wrześniu ubiegłego roku Łososińskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego miało spore kłopoty. Z braku drewna wykorzystywano tylko w połowie możliwości produkcyjne. Brakowało odbiorców na beczki, a pracownicy niepokoili się, czy zakład nie splajtuje. Ku zmartwieniu dyrektora, **Michała Kociołka**, Rada Pracownicza odrzuciła ofertę włoskiej firmy „Saime", która chciała wejść w spółkę z Przedsiębiorstwem.

Dziś dyrektor nie żałuje już zmarnowanej okazji. Zakład jakoś sobie radzi. Nie myśli się o zwolnieniach pracowników. — *Zniknęły kłopoty z zakupem drewna. Od kiedy można je nabywać na wolnym rynku, przebieramy wśród dostawców. Najtańszy i dobry surowiec jest w naszym województwie. Rozwinęliśmy produkcję palet i elementów opakowań. 10 procent wyrobów eksportujemy do RFN za 600 tysięcy marek. Także w kraju nasze opakowania nieźle się sprzedają, choć szkoda, że w regionie mamy niewielu odbiorców. Do najpoważniejszych należy Krakowska Fabryka Aparatów Pomiarowych „Mera" w Limanowej. Wciąż szukamy nowych kontrahentów. Zamieściliśmy w „Rzeczypospolitej" ogłoszenie reklamujące nasze produkty i już spływają oferty. Nadal jednak trudno zbyć beczki (teraz po 80 tysięcy złotych). Może w sezonie letnim uda się je sprzedać.*

(lk)

Głos Glinika

Praca w cenie

Pisaliśmy już, że od czasu, gdy nagrodę za niekorzystanie ze zwolnień wliczono w zasadnicze wynagrodzenie — chorobowa absencja znów była wysoka. Od kilku jednak tygodni, gdy pojawiła się groźba redukcji etatów — dyscyplina pracy wzrosła, i np. 14 lutego na wydziałach mechanicznych nieobecnych było tylko około 6% zatrudnionych. Kierownicy wydziałów dodają, że nigdy załoga nie okazywała takiego poszanowania pracy, jak dziś.

Z myślą o rynku

Dyrekcja „Glinika" poważnie myśli o wytwarzaniu maszyn rolniczych. Kierownik działu technologicznego, **Karol Myśliwiec**, był niedawno w Ministerstwie Przemysłu: — Pojechałem tam z inżynierem Brudniakiem, na którego prośbę Ministerstwo skontaktowało nas z przedstawicielami „Agrometu", zakładu opracowującego doświadczalne ciągniki oraz z dyrektorem Instytutu Ogrodnictwa. Proponowano nam wpierw kooperację: wytwarzanie odkówek i hydraulicznych siłowników — jednak zrezygnowaliśmy, gdyż Fabryce potrzebne są duże zyski, które może przynieść tylko samodzielna produkcja. Jak zauważyliśmy, wytwórcy maszyn dla rolnictwa niechętnie dzielą się technologiami i wzorami swych urządzeń, nie możemy więc liczyć na większą pomoc z ich strony. Poprosiliśmy więc przedstawicieli Ministerstwa, by opracowali dla nas raport oceniający, na jakie maszyny pobyt byłby największy. Ze wstępnych rozeznań wynika, że rolnictwo chętnie kupuje nowoczesne kosiarki rotacyjne: maszyny niewielkie, ale złożone z dość skomplikowanych mechanizmów, które jednak zdołalibyśmy wytwarzać na posiadanych obrabiarkach.

Były to pierwsze kontakty, następne chcemy nawiązać z producentami i konstruktorami — jak choćby z poznańskim Instytutem Maszyn Rolniczych, szukającym producenta zunifikowanych przekładni.

Pod koniec ubiegłego roku wydawało się, że w „Gliniku" pracy nie zabraknie: kopalnie nadesłały bardzo wiele zamówień na sprzęt górniczy, nie zagrożona była również ciągłość produkcji wiertniczej. Przyszedł jednak styczeń i znękani finansowym zatorem kontrahenci, bardzo ostrożnie planując wydatki i produkcję na bieżący rok — zrezygnowali z wielu maszyn bądź poprosili o późniejszą ich dostawę. I tak z około 6200 sekcji obudów górniczych — podstawowego wyrobu Fabryki — jakie miano wykonać w 1990 roku, kopalnie potwierdziły chęć zakupu tylko 5 tysięcy sekcji, co jednak w zupełności wystarcza, by „Glinik" pracował na swych normalnych obrotach. Zamówienia na części zamienne do obudów, wystawione przez zakłady naprawcze — nie zmniejszyły się, chociaż odbiorcy życzą sobie dostać części dopiero za kilka miesięcy. Niektórzy kontrahenci zrezygnowali natomiast z dostaw produkcji wiertniczej: wrocławskie przedsiębiorstwo rekultywujące grunty wypowiedziało umowę na świdry wielkośrednicowe, nie ma również chętnych na bardzo drogie wiertnice M-2000.

Na czym stoimy

Tempo pracy „Glinika" opóźniają braki materiałów, spowodowane zatorem finansowym. Wprawdzie część kopalń uregulowała już płatności za nasze wyroby, większość jednak nadal nie ma pieniędzy, spłacając w pierwszej kolejności drogie kredyty. W trudnej sytuacji finansowej krajowych przedsiębiorstw wyszła na jaw niewydolność naszego systemu bankowego: podczas gdy kondycja zakładów zależy nieraz od błyskawicznych operacji pieniężnych — bankowe przelewy realizowane są najszybciej w... 10 dni. Służby finansowe „Glinika" radzą więc sobie w ten sposób, że telefonicznie kontaktują się z głównym księgowym danej kopalni, pracownicy jadą na Śląsk, przywożąc jeszcze tego samego dnia czeki potwierdzone. Jak mówią zakładowi ekonomiści, są sygnały, że finansowy zator powoli się odblokowuje.

Związkowy punkt widzenia

— Od dłuższego czasu przygotowujemy się do najważniejszego obecnie zadania — utrzymania miejsc pracy dla zatrudnionych w naszym zakładzie — mówi **Tadeusz Kosturski,** prezes Związku Zawodowego Pracowników „Glinika". *— Zwróciliśmy się do Federacji z prośbą o przygotowanie poradnika, zawierającego wszystkie przepisy dotyczące pracowników zagrożonych bezrobociem. To bardzo ważne w sytuacji, gdy zakłady zmuszone są już teraz zmniejszać zatrudnienie i tworzą się sytuacje, za którymi nie nadążą prawo. Skontaktowaliśmy się również z wydziałem zatrudnienia Urzędu Miasta pytając, czy jest przygotowany do roztoczenia opieki nad większą ilością osób. Dowiedzieliśmy się, że z braku odpowiednich przepisów urzędnicy mają związane ręce — szukanie pomocy w gorlickim wydziale zatrudnienia traktujemy więc jako ostateczność. Musimy radzić sobie sami. Przekonaliśmy się również, że nie możemy liczyć na pomoc naszych członków w organizowaniu nowych miejsc pracy. Każdy uważa, iż o jego zawodową przyszłość powinien zatroszczyć się związek.*

Socjalna pomoc

Dział socjalny Fabryki Maszyn zapowiada, iż — mimo finansowych ograniczeń — nie zrezygnuje z udzielania pomocy osobom najbardziej potrzebującym, emerytom i rencistom. Z zapomóg mogłoby korzystać więcej ludzi, ale — jak wyjaśnia kierownik działu, **Mieczysław Ślusarz** — trudno dotrzeć do niektórych byłych pracowników „Glinika", wstydzących się swego ubóstwa. Drugą formą działalności, z której nie można zrezygnować, są świadczenia na rzecz dzieci pracowników. Muszą znaleźć się pieniądze na noworoczne paczki czy kolonie letnie.

Jeszcze w ubiegłym roku, w lecie, organizowano po 2-3 wycieczki autokarowe. W roku bieżącym będzie to niemożliwe: jeden wyjazd autobusu do Krakowa kosztuje (bez wliczania wartości zużytego paliwa) około 3 milionów złotych. Natomiast powodzeniem będzie się na pewno cieszył zakładowy ośrodek wypoczynku sobotnio-niedzielnego w Wysowej, dysponujący kempingowymi domkami, gdzie można przyjemnie i tanio spędzić wolny czas.

Choć czasy ciężkie, nadal siłą niemal trzeba wysyłać ludzi do sanatoriów — jeszcze bezpłatnych, część skierowań zostaje nie wykorzystana.

Rolnicze kredyty

Masowe spłacanie przed terminem kredytów bankowych, jakie obserwowaliśmy pod koniec grudnia w całym kraju, (spowodowane podwyżką ich oprocentowania) nie ominęło również Banku Gospodarki Żywnościowej. **Mieczysław Maślanka** — zastępca dyrektora Oddziału Wojewódzkiego BGŻ mówi, że zadłużenie w bankach spółdzielczych Nowosądeckiego, podległych Oddziałowi, było w styczniu bieżącego roku niższe o 51 procent od przeciętnego z roku ubiegłego. Jednocześnie o 27 procent zwiększyły się wkłady oszczędnościowe, również ze względu na wzrost oprocentowania.

Nowe kredyty bierze się teraz jedynie w sytuacji „podbramkowej" i na konkretne cele.

Brak ustawy budżetowej jeszcze w połowie lutego blokował wszelkie dotychczasowe preferencje przy kredytowaniu. Wprawdzie wiadomo, że kredyty na wiejskie budownictwo mieszkaniowe, na wprowadzanie postępu biologicznego (zakup jałówek, rozpłodników, kwalifikowanego ziarna siewnego itp.), zakup i zagospodarowanie nieruchomości rolniczych, a także samochodów i wózków inwalidzkich — mają być udzielane na szczególnie dogodnych warunkach, jednak póki budżet państwa nie został zatwierdzony przez Sejm, nie ma funduszy na dotowanie tych kredytów.

Brak również zarządzeń wykonawczych w sprawie wprowadzenia kapitalizacji odsetek (tj. dopisywania określonego procentu odsetek do kwoty zadłużenia), a wielu kredytobiorców chętnie by z takiej możliwości skorzystało.

Można już ubiegać się o kredyty z Fundacji Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej (przypomnijmy, że Fundusz powstaje z sum uzyskanych za sprzedaż na polskim rynku zagranicznych darów żywnościowych). Kredyty te są przeznaczane na rozwój ilościowy i jakościowy produkcji rolnej, przetwórstwo rolno-spożywcze, skup, przechowalnictwo, rozwój infrastruktury i poprawę warunków życia na wsi. Oprocentowanie jest znacznie niższe od oprocentowania pozostałych kredytów. Wnioski należy składać w Banku Gospodarki Żywnościowej lub bankach spółdzielczych. Na razie o rozdziale sum decyduje centrala Funduszu, jednak od drugiego kwartału br. kwoty do wysokości 1 miliarda będą przyznawane przez poszczególne Banki Gospodarki Żywnościowej. W Nowosądeckiem złożono dotychczas kilka wniosków. Są w trakcie rozpatrywania, jeden — na kredytowanie piekarni — przesłano już do centrali. **elg.**

W ostatniej dekadzie stycznia i pierwszej połowie lutego wybuchło w województwie o 18 pożarów więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Nowy Sącz: W ogniu zginęła 87-letnia kobieta; gromadziła w mieszkaniu makulaturę, papiery zajęły się prawdopodobnie od świeczki. W innym domu wskutek zwarcia instalacji elektrycznej spłonęło wyposażenie pokoju wartości 2,5 mln. zł, to co uratowano ocenia się na 100 mln. Spłonął tunel foliowy na drewnianej konstrukcji (powód — zaprószenie ognia); dzięki akcji strażaków płomień nie przeniósł się na sąsiednie Sądeckie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego. Trzykrotnie wybuchały pożary w ZNTK — spaliło się urządzenie szafki sterowniczej lokomotywy (straty wynoszą 500 tys. zł, uratowano mienie wartości 50 mln.), w dwa dni później płonęła ta sama lokomotywa, w innej ogień zniszczył osprzęt silnika i urządzenia elektryczne. Przyczyny — zwarcia instalacji elektrycznej.

Gorlice: Na 2,5 mln. zł szacuje się straty wynikłe z pożaru pustego jeszcze domu mieszkalnego. Dzieci spowodowały pożar 200-litrowej beczki xylamitu, należącej do Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego.

Nowy Targ: Siano składowane w nie wykończonym domu zajęło się prawdopodobnie od niedopałka. Pożar w bloku spowodował straty w wysokości 3 mln. zł.

Zakopane: Wskutek niewłaściwego funkcjonowania urządzeń elektrycznych spaliło się mieszkanie na poddaszu wielorodzinnego domu; straty — 300 tys. zł, uratowano mienie wartości 30 mln.

Pożary

Paliły się również: Wiata gospodarska w Grybowie; na szczęście obyło się bez większych strat. Mieszkanie w należącym do MPKG domu w Rabce. Budynek gospodarczy w Starym Sączu — pastwą płomieni padł dach, stolarka i materiały budowlane, straty wynoszą 15 mln. zł. Płody rolne, młockarnia i znaczna część budynku mieszkalno-gospodarczego w Koniuszowej; straty — 15 mln. Drewniana szopa w Ropie z 1 toną nawozów, 2 metrami sześciennymi tarcicy i blacharką do „fiata-126p"; szkody — 8 mln. zł. Budynek mieszkalno-gospodarczy w Porębie Wielkiej; szkody szacuje się na 20 mln. Dwa budynki gospodarcze wraz z maszynami, wartości 15 mln., w Witowicach Dolnych. Dom mieszkalny w Mogilnie — ogień strawił m.in. meble, stolarkę, odzież wartości 3 mln. zł. Część zabudowań gospodarczych w Ropie; straty — 15 mln. Część zabudowań mieszkalno-gospodarczych w Osielcu; szkody ocenia się na 11 mln. zł. Dom mieszkalny w Ludźmierzu, gdzie na strychu przechowywano 2 tony siana i 1 tonę słomy. Budynek w Młynnem — ogień pochłonął 2 telewizory, segment meblowy, dywan łącznej wartości 15 mln. zł. W Starej Wsi — drewniana szopa gospodarcza; straty — 700 tys. zł. Dwie stodoły wartości 10 mln. we Wróblówce. Budynek gospodarczy wraz z warsztatem stolarskim w Łomnicy — spłonęła jedynie więźba dachowa i 1,5 tony siana, wartości 1,5 mln. zł, strażacy uratowali mienie wartości 400 mln. Stodoła i część budynku gospodarczego w Łabowej; straty wynoszą 20 mln., ocalono mienie wartości 200 mln. zł. Spichlerz i część domu w Złotnem; szkody ocenia się na 10 mln zł. Szopa myśliwska ze sprzętem w Poroninie; straty — 1 mln zł, uratowano mienie wartości 40 mln.; ogień został podłożony celowo. W Jazowsku — prywatny barakowóz, a w nim wersalka, telewizor i dywan. W Dębnie — część zabudowań mieszkalno-gospodarczych. W Trzetrzewinie — część budynku gospodarczego, młockarnia, maszyny rolnicze, 5 ton słomy, rury ocynkowane — łącznej wartości 20 mln. zł. Dwa zabudowania gospodarcze pod jednym dachem w Maszkowicach, maszyny rolnicze, 15 kubików tarcicy, 20 ton cementu; straty szacuje się na 61 mln. zł. Najczęstszymi przyczynami pożarów była nieostrożność osób dorosłych w obchodzeniu się z ogniem, zwarcia instalacji elektrycznych i niesprawność przewodów kominowych.

Strażacy interweniowali również w całej serii pożarów samochodów. W Zaskalu spaliła się instalacja elektryczna i tapicerka „zastawy", w Lipowem — instalacja, opona i tapicerka „syreny", a w Jabłonce — całkowicie spłonął samochód „FSO-1500". We wszystkich trzech przypadkach przyczyną było zwarcie instalacji elektrycznej. W Szczyrzycu „fiat-126p" spalił się wraz z garażem, w Czarnym Dunajcu spłonął osprzęt silnika „fiata-125p" wskutek wycieku paliwa z gaźnika, a w Nowym Sączu od przenośnego odbiornika energii elektrycznej — „volkswagen" w garażu. **elg.**

Możesz kupić NAJTANIEJ W KRAJU

KUCHNIE GAZOWE I ELEKTRYCZNE z piekarnikiem i bez

w SKLEPIE FABRYCZNYM Zakładów Sprzętu Grzejnego WROZAMET

50-961 WROCŁAW, ul. Żmigrodzka 143 tel. 25-25-63, telex 0712557, telefax 253363 w godz. 9⁰⁰—14⁰⁰

Prowadzimy sprzedaż dla nabywców zbiorowych i indywidualnych. Gwarantujemy ciągłość sprzedaży aktualnie produkowanego asortymentu naszych wyrobów.

Życzymy udanych zakupów.

na ekranie TV

PIĄTEK — 2 III

PROGRAM I

7.45 „Express gospodarczy"
8.05 Muzyka, kl. 2 — drzewo czy blacha?
8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Sławne historie zbójeckie" (4)
10.25 „Domator"
11.00 Od Wersalu do Poczdamu — w obliczu wojny
12.00 Spotkania z literaturą, kl. 2 lic.
12.50 Spotkania z literaturą, kl. 3 lic.
13.30 TTR — matematyka, sem. 2 — wielomiany i funkcje wymierne
14.00 TTR — spotkania z literaturą, sem. 2 — Adam Mickiewicz „Ballady i romanse"
15.10 „W szkole i w domu"
15.30 NURT — po co szkole video?
16.20 Program dnia i telegazeta
14.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Raport"
17.55 „Pogodny karykaturzysta" — film dok.
18.30 „Rzeczpospolita samorządna"
18.50 „Weekend w jedynce"
19.00 Dobranoc „Samochodzik z czerwonym serduszkiem"
19.10 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 Akademia filmowa — „Królewska faworyta" — film prod. USA reż. William Dieterle — wyk.: Dolores del Rio, Reginald Owen
21.20 Sport
21.30 „W kinie i na ekranie"
21.50 „Rzeczpospolita samorządna — sejmik, cz. 1
22.50 Wiadomości wieczorne
23.10 „Rzeczpospolita samorządna" — sejmik, cz. 2

PROGRAM II

16.55 Korepetycje dla maturzystów — język angielski (9)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 „O czy się mówi"
18.45 „Obrazy na lodzie"
19.30 „Dookoła świata"
20.00 „Piątek" — magazyn z Krakowa
21.30 Panorama dnia
21.45 „Czas obojętności" (1) — film fab. prod. włoskiej, adaptacja powieści Alberto Moravii — reż. Mauro Bolognini, wyk.: Liv Ullmann, Peter Fonda, Laura Antonelli, Sophie Ward
23.20 Komentarz dnia
23.25 „Express gospodarczy" (powtórzenie)

SOBOTA — 3 III

PROGRAM I

6.55 TTR historia sem. IV — polityka samodzielności czy izolacji?
7.25 TTR produkcja zwierzęca, sem. IV — ważniejsze choroby zakaźne
7.55 Program dnia
8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Za zdrowie" — program rekreacyjny
8.40 „Ziarno" — program redakcji katolickiej
9.00 „Drops"
10.30 Wiadomości poranne
10.40 „Azjatycka mozaika" (5) — „Raga"
11.10 „Poligon" — magazyn publicystyczny
11.40 „Z polski rodem"
12.10 Telewizyjny koncert życzeń
12.40 Telewizyjny teatr prozy: Wil Lipatow „Wiejski Sherlock Holmes" reż. Andrzej Zaorski, wyk.: Bogusz Bilewski, Marian Opania, Ewa Ziętek, Hanna Stankówna
14.00 „Być reporterem"
14.25 Filmy o miłości: „Pingwin" — film prod. polskiej reż. Jerzy Stegan Stawiński, wyk.: Andrzej Kozak, Krystyna Konarska, Zbigniew Cybulski
16.00 „Rewizja nadzwyczajna" — losy generała Okulickiego
16.30 Studio sport — halowe mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce Glasgow '90 w przerwie
ok. 17.15 Teleexpress
18.45 „Chcemy tańczyć" — reportaż
19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Wiadomości
20.05 Sobotni seans filmowy: „Tylko bez paniki" — komedia produkcji francuskiej reż. Bernard Stora; wyk.: Bernard Giraudeau, Caroline Cellier, Olivia Brunax
21.40 Telewizyjny przegląd sportowy — mistrzostwa świata w piłce ręcznej mężczyzn: Polska — Japonia
22.30 „Tydzień w polityce"
22.40 „High life" — program rozrywkowy
23.25 Telegazeta
23.35 Kino sensacji — „Incydent" — dramat społeczno-obyczajowy produkcji USA reż. Larry Peerce, wyk.: Tony Musante, Martin Sheen, Bean Bridges
1.10 Zakończenie programu

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
13.35 Relacja z obrad Senatu
14.15 „Bariery"
14.40 „Co to jest czas?"
14.45 „Okavango — klejnot Kalahari" — „Nowe wyzwanie" (2)
15.15 „Spektrum"
15.30 „Zegary biologiczne"
15.40 Spotkanie z Maciejem Iłowieckim
15.55 Czas w sztuce
16.00 „Eliksir młodości"
16.10 „Sławne zegary"
16.20 „Meandry architektury"
16.40 Powitanie
16.45 „Piosenka w teatrze"
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra" — teleturniej
19.30 „Rytm zwykłych dni" — reportaż
20.00 Nadzwyczajny koncert orkiestry i chóru PRiTV w Krakowie w kościele św. Anny na rzecz Funduszu Daru Narodowego
21.00 „Dwa + 2" — drugi obieg w II programie
21.30 Panorama dnia
21.45 „Znowu w Brideshead" (9) — serial
22.40 „Alfabet Kisiela"
22.55 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 4 III

PROGRAM I

7.00 „Witamy o siódmej"
7.30 Notowania"
7.55 „Po gospodarsku"
8.10 „Tydzień"
8.55 Program dnia
9.00 „Teleranek"
10.30 Wiadomości poranne
10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody" (2) — serial
11.05 „Kraj za miastem"
11.25 Telewizyjny koncert życzeń
12.10 „Tęczowy music-box"
13.05 „Artyści dla Rzeczypospolitej"
13.55 „Morze" — magazyn
14.15 „Śpiewać każdy może" — program rozrywkowy
14.45 „Świat umykający"
15.15 „Antena"
15.35 „Panna dziedziczka" — serial
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport — halowe mistrzostwa Europy w lekkiej altetyce — Glasgow '90
19.00 Wieczorynka „Siostrzeńcy kaczora Donalda" (ost)
19.30 Wiadomości
20.05 „Północ — południe" (3) — serial
21.40 „7 dni — świat"
22.10 Sportowa niedziela
22.50 Portrety „Malarz świata, czyli portret pewnego artysty" — film dok.
23.35 Telegazeta

PROGRAM II

8.20 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
8.55 Film dla niesłyszących — „Północ-południe" (3) — serial
10.30 Magazyn lotniczy
11.00 Lokalny koncert życzeń
11.25 „Jutro poniedziałek"
11.55 Powitanie
12.00 Polska Kronika Filmowa
12.10 „Kane i Abel" (2) — serial
13.00 „100 pytań do..."
13.40 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
13.55 Kino familijne — „Autostrada do nieba" — serial
14.45 „Polacy" — film dok.
15.30 Podróże w czasie i przestrzeni — Czasy katedr" (2) — „W poszukiwaniu Boga" — serial
16.20 Biografie — „George Orwell" (1) — film
17.30 „Bliżej świata" — przegląd telewizji satelitarnych
19.00 „Wydarzenie tygodnia"
19.30 Galeria „Dwójki"
20.00 Studio sport — piłka w grze
21.00 „Łazienki królewskie w Warszawie" (1) — „Ogród"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Kane i Abel" (2) — serial
22.30 „Akademia wiersza"
22.35 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK — 5 III

PROGRAM I

13.30 TTR — fizyka, sem. II
14.00 TTR — biologia, sem. II
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — utrzymanie kur
15.00 Powtórka przed maturą — historia — Polska i Polacy w latach okupacji
15.30 Program dla nauczycieli — wiedzieć — to zapobiegać (AIDS)
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Luz" — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące linie"
17.55 Wędrówki dalekie i bliskie „Opowieści Alhambry"
18.35 „Spór o pałac" — reportaż
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc „Drzewo i kotka"
19.10 „W Sejmie i Senacie"
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr telewizji — Sławomir Mrożek — „Indyk" reż. Maciej Wojtyszko; wyk.: Marta Klubowicz, Mirosław Konarowski, Krzysztof Wakuliński, Tadeusz Borowski, Wojciech Duryasz, Bronisław Pawlik i inni
21.35 „Kontrapunkt"
22.05 Sport — kronika mistrzostw świata w piłce ręcznej mężczyzn (półfinał)
22.45 Wiadomości wieczorne
23.05 Język francuski (4) (powtórzenie)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (20)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki"
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 „Zmagania o Polskę" (9) — „Państwo robotnicze"
19.30 „Nasz laureat"
20.00 „Auto-moto-fan-klub"
20.30 „Osądźmy sami"
21.15 „Rozmowy o cierpieniu"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Heimat" (8) — „Amerykanin"
23.30 Komentarz dnia

WTOREK 5 III

PROGRAM I

8.05 Z naszych dziejów — renesans w Polsce
8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Kir Royal — z życia reportera kroniki towarzyskiej" (6-ost.) — „Kariera"
10.25 „Domator"
11.10 W Europie nowożytnej — start ku nowoczesnej cywilizacji
12.00 Spotkania z literaturą, kl. IV — Kajtuś czarodziej
12.50 Wśród ludzi — praca
13.30 TTR — fizyka, sem. IV
14.00 TTR — produkcja roślinna, sem. IV
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — aktualności (1)
15.35 „Kim być?" — program dla 15-latków
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Tik — tak"
16.50 Kino „Tik taka" — „Opowieści bycza" — serial
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
17.55 „Klinika zdrowego człowieka"
18.15 „System"
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc „Leśna apteka"
19.10 „Plus — minus" — program publ.
19.30 Wiadomości
20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
20.15 „Kir Royal — z życia reportera kroniki towarzyskiej" (6-ost.) — „Kariera"
21.15 „Listy o gospodarce"
21.50 Sport (kronika mistrzostw świata w piłce ręcznej mężczyzn)
22.30 Wiadomości wieczorne
22.45 „Kinomania"
23.20 Język rosyjski (20)

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
16.55 Język angielski (50)
17.25 Program dnia
17.30 „Klub ludzi z przeszłością"
18.00 Kronika
18.30 Modlitwa wieczorna z sanktuarium św. Krzyża w Mogile
18.50 „997"
19.30 Studio sport — Superliga w tenisie stołowym: Polska — Jugosławia
20.00 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego"
21.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio im. K Irzykowskiego — „Przewodnik" — film prod. polskiej reż. Tomasz Zygadło, wyk. — Piotr Skrzynecki i zespół „Piwnicy pod Baranami"
23.35 Komentarz dnia

ŚRODA — 7 III

PROGRAM I

7.45 Express gospodarczy
8.05 Poznaj swój kraj — Kazimierz nad Wisłą
8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Wyizolować wirus n" — film fab. prod. czechosłowackiej reż. V. Hudecyek
10.20 „Domator"
12.00 Spotkania z literaturą, kl. VII
12.50 Fizyka — wędrówki ciepła
13.30 TTR — chemia, sem. II
14.00 TTR — produkcja zwierzęca, sem. II
14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — aktualności (2)
15.00 Współczesna genetyka, kl. I — IV lic.
15.30 NURT — nowoczesne problemy nauczania i wychowania
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Latający Holender"
16.50 „Cojak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Gry wojenne"
17.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.15 „Dawniej niż wczoraj"
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc „Wyprawa profesora Gąbki"
19.10 „Obok nas — punkt zwrotny" — reportaż
19.30 Wiadomości
20.05 Sport 1/4 pucharu Europy w piłce nożnej
22.00 „Strzeżcie, strzeżcie nas poetów"
22.20 Program publicystyczny
22.40 Wiadomości wieczorne
23.00 Język angielski (20)

PROGRAM II

16.25 Korepetycje dla maturzystów język angielski (10)
16.55 Język francuski (4)
17.25 Program dnia
17.30 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
19.00 „Marc i Sophie" (2) — „Teściowe" — serial
19.30 „Maroko" — program dok.
20.00 „Czarno na białym" — przegląd PKF
20.40 „Przegląd muzyczny"
21.00 „Ze wszystkich stron"
21.30 Panorama dnia
21.55 „Wyznania hochsztaplera Feliksa Krulla" (5-ost) — serial
22.55 „Telewizja nocą"
23.40 Komentarz dnia
23.45 Express gospodarczy (powt.)

CZWARTEK — 8 III

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Policjanci z Miami" (19) — „Mały książę"
10.10 „Domator"
11.10 Z naszych dziejów
11.40 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje
12.00 Spotkania z literaturą, kl. IV lic.
13.30 TTR — matematyka, sem. IV
14.00 TTR — spotkania z literaturą, sem. IV
15.00 Rytmy ciała
16.10 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Kwant" oraz „Ordy" — serial
17.15 Teleexpress
17.30 Sport — mistrzostwa świata w łyżwiarstwie figurowym na lodzie Halifax '90
18.40 Magazyn katolicki
19.00 Dobranoc „Dwa kosy i kurek z ratuszowej wieży"
19.10 „Interpelacje" (1)
19.30 Wiadomości
20.05 „Policjanci z Miami" (19) — „Mały książę"
20.55 „Interpelacje" (2)
21.35 Sport
21.45 „Pegaz"
22.30 Wiadomości wieczorne
22.50 Język angielski (50)

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
16.25 Korepetycje dla maturzystów: język angielski (11)
16.55 Język rosyjski (20)
17.25 Program dnia
17.30 „Mężczyźni od których umieramy" — program poetycko-muzyczny
18.00 Kronika
18.30 Program na życzenie
19.30 Zielone kino — „Warunki życia roślin"
20.00 Wielki sport — mistrzostwa świata w piłce ręcznej mężczyzn
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki" Ronald Duncan „Heloiza i Abelard"
22.45 Komentarz dnia

ILE ZA CO?

Maślany rynek. Jajka — od 280 do 350 zł, litr wiejskiego mleka — 1000 zł, serek — 1,5 tys., duży oscypek — 12 tys., kiszona kapusta — 950 zł, litr miodu 30 tys., jabłka — od 1,2 do 2,2 tys., pietruszka — 1200 zł, marchewka — od 900 do 1200 zł.

Boczek — od 12 do 15 tys., słonina — 8 tys., żeberka — 14 tys., wątroba wieprzowa — 13 tys., łopatka — 16 tys., karczek — 17 tys., szynka — 17 tys., schab — od 18 do 21 tys., wołowina — od 6 do 16 tys.

Sprzedaż z samochodu (Nowy Sącz): masło — 2 tys., mielonka wieprzowa — 7 tys., kawa — od 8 do 9 tys., pomarańcze — 6,5 tys., chusteczki higieniczne — 600 zł, papier toaletowy — 950 zł.

Targ zwierzęcy. Tygodniowy brojler — 3300 zł, kura — od 12 do 25 tys., kogut — od 20 do 30 tys., parka sześciotygodniowych prosiąt — od 270 do 300 tys., kilogram wieprzowego żywca — od 7,2 do 7,5 tys., sto kilogramów siana — 35 tys.

„Ciuchy". Bawełniane skarpety — od 4,5 do 8 tys., męski moherowy sweter — 100 tys., getry — 5 tys., rajstopy — od 5 do 10 tys., dziecięce gumowe botki z ocieplającą wkładką — 35 tys., komplet pościeli (2 poszwy, 2 poszewki) — 70 tys., męskie slipy (rozmiar „M") — 5 tys. Zamrażarka (150 l) — 3 mln, muszla klozetowa — 180 tys., elektryczna zapalniczka do gazu — 6 tys., radziecki telewizor „Elektronika" — 2,5 mln, „Encyklopedia Powszechna" — 300 tys.

Złoto w pierścionkach, obrączkach itp., sprzedawane pod sądeckim „Jubilerem" — 130 tys. zł za gram (pr. 583).

Polopiryna — 1400 zł, pyralgin — 800 zł, nitrofurazon — 600 zł, pektosol (przeciwkaszlowy) — 2 tys., 200 gramów waty higienicznej — 7090 zł. Normosan (zioła przeczyszczające) — 3 tys., cholagoga (wątrobowe) — 2,5 tys. krople żołądkowe — 2,8 tys., miętowe — 3 tys., neospasmina (uspokajające) — 2,5 tys.

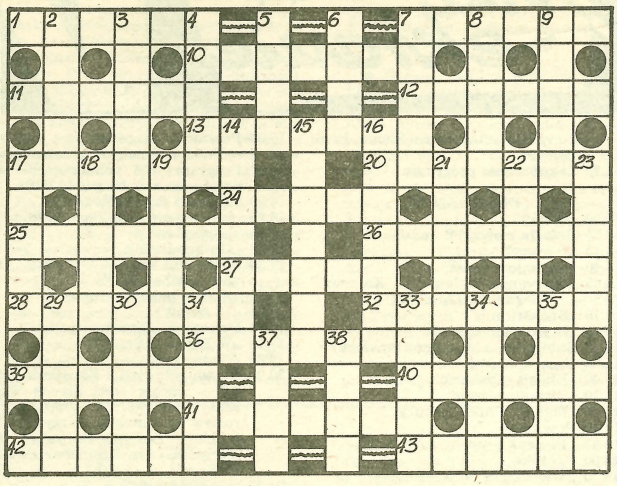

KRZYŻÓWKA NR 9

POZIOMO: 1) miasto nad Białą, z Zakładami Stolarki Budowlanej, 7) uzdrowisko w Beskidzie Niskim, 10) stan w USA, 11) nieruchoma część prądnicy, stojan, 12) w tenisie: odbicie piłki serwisowej, 13) stan szczęśliwości — w buddyzmie, 17) jednostka monetarna w Wenezueli, 20) dochód, zysk, 24) tkanina z wełny czesankowej, 25) miasto wojewódzkie nad Wisłokiem, 26) oceaniczny rak z podrzędu krewetek, 27) rzeka w płn. Włoszech, 28) kelner na statku, 32) autor powieści „Chłopi", 36) eter dwuetylenowy, dwuoksan, 40) znawca piękna, 41) zespół objawów choroby, 42) goguś, elegant, 43) krzew owocowy.

PIONOWO: 2) miejscowość wczasowa nad Popradem, 3) zimowe obuwie damskie, 4) portowe miasto w Bułgarii, 5) odpadek ze stolarni, 6) królowa polska, żona Zygmunta Starego, 7) egzotyczna jaszczurka drapieżna, 8) rasa psa, 9) gwóźdź z gwintem, 14) rzeka w Birmie, 15) miasto nad Łobżonką w woj. pilskim, 16) wodospad amerykański, 17) Godunow, 18) belgijskie miasto nad Mozą, 19) w parze z fonią, 21) publiczne łaźnie w starożytnym Rzymie, 22) opera S. Rachmaninowa, 23) roślina śródziemnomorska — w architekturze, 29) szlak komunikacyjny, 30) krzywa w Pizie, 31) świńska trawa, 33) lewatywa, 34) tygodnik kierowców, 35) zeszyciki do zapisków, 37) oszklony otwór w ścianie, 38) zagranie w siatkówce.

„Stankos"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 9 marca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 7

POZIOMO: 1) Radek, 4) Asama, 8) Antek, 9) bakun, 11) uroda, 13) arak, 15) wrak, 16) tatarak, 19) dna, 20) lewar, 22) Ala, 24) karawan, 27) kard, 29) łata, 30) astat, 32) Katon, 33) etola, 34) tukan, 35) Niasa.

PIONOWO: 1) rabat, 2) dukat, 3) kanarek, 4) atu, 5) serw, 6) akord, 7) abaka, 10) Ural, 12) Dania, 14) kawał, 17) Atlas, 18) karakan, 21) rata, 22) akant, 23) Artek, 25) watra, 26) nenia, 28) data, 31) ton.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 7, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **EmiliaPrydoń** z Nowego Sącza i **Kazimierz Drożdż** z Jodłownika.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

Gorlickie kryminałki

Jak informuje Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych, w gorlickim światku przestępczym zapanowała moda na zuchwałe kradzieże, dokonywane zazwyczaj na kobietach i nietrzeźwych mężczyznach. Oto kilka przykładów z ostatnich dwóch miesięcy.

● Przy ul. Hanki Sawickiej — a więc niemal w centrum miasta — o godzinie 10, młody mężczyzna zaatakował sześćdziesięcioletnią, wychodzącą z przychodni lekarskiej kobietę, wyrywając jej z rąk torebkę. Przerażona ofiara napadu nie zdążyła się przypatrzeć napastnikowi, zapamiętała tylko, że miał głęboko nasuniętą na oczy kapelusz.

● Mieszkanka podmiejskiej wsi przyjechała do swej rodziny w Gorlicach. Chcąc kupić krewniakom prezenty, poszła do „Pewexu" przy ul. Obrońców Stalingradu, tam najprawdopodobniej zwróciła uwagę rabusiów. Napad nastąpił w bramie jednego z bloków Osiedla Młodych: kobietę zaatakowano gwałtownie od tyłu, dwaj — jak się przypuszcza — sprawcy uciekli zabierając torebkę z większą ilością gotówki, obcej waluty i wyrobami ze złota.

● Kierowniczka jednego ze sklepów wracała po pracy do swego domu na peryferiach. Idąc odniosła wrażenie, że jest obserwowana. W pewnym momencie ktoś szybko podszedł do niej, mocno chwycił od tyłu za szyję, wyrywając zdezorientowanej kobiecie torbę.

● Nie powiodło się sprawcy kolejnego napadu dokonanego na kobiecie, idącej samotnie ulicą prowadzącą w kierunku Nowego Sącza. Gdy zadowolony z siebie złodziej wracał spokojnie do centrum miasta, mając w kieszeni zrabowany przed chwilą portfel — spotkał znajomego, który z miejsca zaprosił go do baru na piwko. Niestety, w opróżnieniu kufla przeszkodziła milicja, aresztując opryszka. Nieostrożny rabuś nie wiedział, że gościnny znajomy był świadkiem napadu, a zaproszenie do baru — fortelem, mającym go zatrzymać do przyjazdu zawiadomionej w międzyczasie milicji.

● Na ul. 1 Maja, około godziny 22, do idącego chwiejnym krokiem mężczyzny podbiega młody chłopak, wyrywa z ręki torbę i ucieka. Poszkodowany próbuje bezskutecznie gonić napastnika. Błyskawiczna akcja funkcjonariuszy przynosi efekt: nakrywają sprawcę w chwili, gdy pali w piwnicy skradzione dokumenty, odzyskują również portfel z kilkuset tysiącami złotych i obcą walutą. Złodziejem okazał się siedemnastolatek, mający bogate przestępcze doświadczenie. W trakcie śledztwa udowodniono mu m.in. włamanie do piwnicy serdecznego przyjaciela matki, skąd skradł radio, kanister z olejem napędowym i trochę drobiazgów.

(jw)

GABRIELA R. DANIELEWICZ

(142)

Pamiętnik sądeczanki

Kilka dni zastanawiałam się, czy domagać się od niej wyjaśnień, aż pewnego wieczoru, gdy byłyśmy same, córka stanęła przy mnie i rozpłakała się. W milczeniu objęłam ją i przytuliłam. To dobrze, płacz uciszy jej ból.

— Już nie będę wychodzić z domu. — Odezwała się wśród spazmu. — Nie będzie się mamusia denerwować i złościć. Zostanę na zawsze... sama... Wszystko skończyło się. Uczyłaś nas, że należy dotrzymywać wierności sercu i co mi to dało? Jedynie rozterkę i ból... i samotność...

— Dominciu — przytuliłam ją mocniej — co ty mówisz? Dlaczego w tobie tyle goryczy i zwątpienia? Przecież jesteś ładna i jeszcze nie taka stara, może znajdziesz męża...

Córka roześmiała się gorzko.

— Czternaście lat miłości i wierności czy to mało? Czy można dać lepszy dowód swego niezmiennego uczucia? I to na nic, to wszystko daremne, niepotrzebne, podeptane, odrzucone.

— Dominciu — próbowałam ją pocieszyć — Staszek Zagrodek wciąż w listach dopytuje się o ciebie. On stale czeka.

— Nie mamusiu — przerwała ostro przestając płakać — nie chcę nikogo. Dość mam złudnych iluzji. Najlepiej być samej.

Cały dzień nie wypuszczałam córki z objęć i próbowałam dodać jej otuchy.

— Nie wiadomo co przyniesie los, uspokój się, zapomnij o zawodzie. Wiele osób cierpiało z miłości i przebolało utratę bliskiej osoby. Nie można tracić nadziei, to jedyny ratunek dla znękanej duszy. Źle ulokowałaś swoje uczucie, ale człowiek jest silniejszy od nieszczęścia i musisz to przetrzymać. Może chcesz pojechać do Krakowa albo do Bogny?

Córka odpowiedziała mi łkaniem.

Wieczorem, gdy wszyscy już spali i udało mi się zmusić Dominikę do wypicia ziołowej mieszanki na uspokojenie, Kazziu wrócił od pana Damazego i kręcił się po kuchni. Wstałam z łóżka i poszłam do kuchni.

— Kaziu, ty jesteś dobrze z Dominiką. Co to za skończona historia? Czy nareszcie dowiem się prawdy?

I syn opowiedział mi o trwającej czternaście lat miłości córki do oficera c.k. armii. Podczas ukradkowych spotkań pen Agenor wabił ją mglistymi obietnicami małżeństwa po śmierci swej rzekomo despotycznej macochy, dysponującej rodzinnymi pieniędzmi. Oczywiście o poznaniu nas i zaręczynach oficer nie chciał słyszeć. Domini ka wierzyła mu ślepo i odrzucała wszystkich konkurentów. W ubiegłym roku stara dama zmarła i kiedy nie było już faktycznych czy urojonych przeszkód okazało się, że pan Agenor jest zrujnowany i ma do spłacenia karciane długi. Wówczas bałamut zaręczył się z zamożną panną ze Lwowa. Dominika w ostatniej chwili dowiedziała się o terminie jego ślubu i pojechała do Lwowa skłonić niefortunnego epuzera do zmiany decyzji. Nie uniosła się ambicją, jak postąpiłoby wiele kobiet, tylko próbowała walki. Nic to nie dało, gdyż pan Agenor uciekł przed rozmową z nią. Wtedy doprowadzona do granic rozpaczy Dominika zdobyła się na zuchwałość i wywołała skandal. Wtargnęła do kościoła, w którym odbywał się ślub oficera i stanęła naprzeciwko nowożeńców wracających od ołtarza. Wyrwała bukiet pannie młodej i podeptała go, a panu Agenorowi zarzuciła publicznie brak honoru. Oczywiście odbyło się to wśród łez i lamentów. Panna młoda osunęła się w ramiona drużbów, pan Agenor ulotnił się w tłoku weselnych gości, Dominikę wyprowadził z kościoła brat pana młodego.

Wyobrażam sobie sensację, jaka zapanowała po tym incydencie, którego żałosną bohaterką była moja nieszczęsna córka. Mój Boże, doczekałam się aferzystki! Panny z Piekła nie są na żony dla oficerów. Do romansu tak, do ołtarza nie. Już przed laty mieliśmy na to dowód. Joanna Uryżanka, Panie świeć nad nią, przepłaciła życiem amory z oficerem. Dominika jest nową ofiarą uwodzicielstwa lowelasów bez czci i wiary. Byle tylko echa tego skandalu nie dotarły na Piekło.

Styczeń 1905 r.

Nie pisałam cały ubiegły rok. Znowu bolała mnie ręka. Antoś przywiózł mi ostatnio jakiś cudowny balsam i po nacieraniu istotnie nastąpiła ulga.

U nas w domu po staremu. Spłaciliśmy cały dług pani Onufrowej, przybyło nam dwoje wnuków: dziewczynka u Maryjki, synek u Bogny, zmarło maleństwo Justynki, Jadwiżka skończyła szkołę. Nie okazała chęci dalszej nauki, toteż mimo namów Antosia nie posłaliśmy jej do Krakowa. Skrycie marzyłam o zawodzie nauczycielki dla najmłodszej, lecz skoro nie pociągało jej uczenie dzieci, to nie namawiałam. Na razie została w domu i pomaga mi w zajęciach gospodarskich. Julcia wciągnęła ją do teatralnego zespołu amatorskiego, jakim kieruje wśród dzieci kolejarskich, i Jadwiżka wystąpiła w dwóch przedstawieniach. Kiedyś, gdy wróciła z próby, w przystępie wesołości oznajmiła, że zostanie artystką. Coś mnie poderwało na te słowa, nie przyjęłam żartu, tylko zatrzęsłam się ze strachu o córkę. Żywo w pamięci tkwi mi tragedia Praksedy. Jadwiżka roześmiała się i uspokoiła mnie. Joachim chce ją oddać na naukę kroju i szycia.

(ciąg dalszy nastąpi)